



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocz-
nie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa,
Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie
rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki,
piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgar-
nie, kioski i kantory piśm peryodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w War-
szawie w Administracji piśma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego
miejscę.

TRESC. *Polityka:* Słowa prawdy. — *Tydzień polityczny.* — *Powieści:* Bitwa pod Waterloo przez Aleksandra Kiellanda. — *Życie społeczne:* Demokracja i zasady. — *L. Zwyrodnienie i odrodzenie* p. J. L. Popławskiego. — *Szkolnictwo francuskie* p. P. — *Bardania naukowe:* Spółczeństwo a literatura II. p. Lud. Kryw. — *Matematyka* p. Wl. G. — *Literatura i sztuka:* Kartki estetyczne p. Wiktora Gomulickiego. — *Najlepiej* Liberum veto p. Posa Prawdy. — *Na wi-*
duokręgu p. K. Zbruckiego. — *Pod mikroskopem* p. Gęszysa. — *Statystyka.* Wzrost Warszawy. — *Kronika bieżąca.* — *Odpowiedzi redakcyi.* — *Ofiary.* — *Ogłoszenia.*

POLITYKA.

SŁOWA PRAWDY.

Przyjażdż czecho-polska i wogóle przy-
mierze ludów słowiańskich, jako konie-
ność skutecznej walki obronnej i jako pod-
stawa przyszłego skojarzenia się sło-
wian, było stale w *Prawdzie* przedmio-
tem bacznej uwagi i gorącej zachęty.
Krytykując zaś błędy i fałszywe ruchy,
nadrywające lub rozzinające ten zwią-
zek i pamiętając, że przed potępieniem in-
nych przedewszystkiem siebie surowo osąd-
zić trzeba, nie oszczędziliśmy nigdy istot-
nych win polaków galicyjskich. Nie bę-
dziemy też chyba pomówieni ani o słabo-
ści, ani o stronności dla swoich, gdy dziś
zwrócimy się przeciwko Czechom.

Byłoby to zajęciem bezpożytecznem i bez-
celowem, gdybyśmy jeszcze raz sprawdzi-
li wszystkie rachunki historyczno obu naró-
dów; że czesi są społeczeństwem prakty-
cznem, roztropnem, mądrym w ochronie
swych interesów, że stanowią wzór przy-
kład dla ludów sąsiadnych—tego im nikt nie
zaprzeczy; ale i to również jest pewnem,
co często za daleko posuwają swe samo-
lubstwo, że korzystać bieżącą przesłaniają
sobie względy szersze, ważniejsze. Są oni
nieocenionymi pomocnikami, dopóki ich
egoizm nie stanie wobec obowiązku ofiary,
dopóki nie zetrze się z cudzem dobrem;
wtedy, zamiast oślebia, natychmiast z na-
radzą wyjmują kamień i uderzają nim
sprzymierzeńca śmiertelnie, gotowi za-
wrzedeć spółkę z jego wrogiem. Wszystkie
narody są samolubne, ale samolubstwo
czechów mogłoby wejść w przyszłość.
Wydzwignęto ono ich z wielu ciężkich po-
łożeń, oceniło od zagłady, pozwala ono dziś

wyzyskiwać każdą obwilę, jest prakty-
cznym rozsądkiem, trzeźwą racją, sło-
wem — cnotą, zapomoćą której można się
doroobić wiele. Ale owa cnota traci swój
charakter moralny, skoro przechodzi w bez-
względność, nieszanującą cudzego dobra.
W oczach nieraz rozrasta się ona po-
twornie, zagłuszając inne uczucia.

Uważają się za słowianofilów, ale są ni-
mi o tyle, o ile widzą w tem dla siebie za-
robek. W zakresie tego słowianofilstwa
wchodzi każdy członek wielkiej rodziny
plemiennej, który im coś dać może. Jeżeli
dwa słowian porwie się za bary, czesi są
„braćmi” silniejszego. Słabszy nie przypo-
mina im swego pokrewieństwa, chyba
wtedy, gdy znowu przedstawia dla nich
jakąś chwilową wartość. Tak np. są sło-
wianofilami względem polaków, gdy od
nich potrzebują pomocy; natomiast zapo-
minają o kuzynostwie, gdy tego wyma-
ga ich interes. Wiadomo, jak śmiało ewe-
mi sympatjami przeskakowali przez pola-
ków wtedy, kiedy na tym skoku „słowia-
nofilstwo” okuleć musido, i jak często od-
wołują się do związku z nimi w Au-
stryi, kiedy własnymi siłami nie mogą
wywalczyć jakiegos zysku. W takich wy-
padkach mają pełne usta „braterstwa”,
które w innych względnie wypływają.

Charakterystyka ta naturalnie nie ogr-
nia wszystkich żywiołów narodu, ale —
rzość dziwna — jeśli w niedalekiej prze-
szłości otęszowała się do starożeńców, to
dziś odbija rysy młodoczeńców. Ci ostatni
spotęgowali w sobie wszystkie przymioty
poprzedników, nie wyłączając egoizmu.
Rozwinęli szeroko chorągiew słowiań-
stwa, walać pod nią w ciałach narodowych
własných. Jako stronnictwo krewkie, krzy-
kliwe, w nagnach szczodre, odbywa często
swo sądy i polakami wogóle, nie po-
przeistają na najbliższych sąsiadach. Zwa-
szając z lamów dziennika *Narodni listy* sły-

szymy częste napomnienia, przecinki lub
nawet ostre wymysły.

Zdawaloby się, że przyjażdż p. Je-
linka i jego rodaków do dzielnice pol-
skich, że pewne zbliżenie się życiowe i li-
teraackie dwu społeczeństw rozproszy mgłę,
która między nimi i nami zalegała i pozwo-
lił obozem widzieć prawdę. Tymczasem po-
żądany ten skutek nie występuje wyraźnie
i politycy piszący nieraz tyle wiedzą o po-
lakach, co o irlandczykach. Sądzić są na-
ród jedynie z kodeksem teoretycznego sło-
wianstwa, przykrojonym do własnej wy-
gody — jest to wyrokować o ludziach na
księżycu przez teleskop. Mając, bredni,
pustych słów, niesprawdliwych oskar-
żeń — milknąć niepodobna. Roją się też
niemi kolumny *Narodnich listów*, które,
machając paluszem swą frazeologią, ani
przypuszczają może, że ranią zranionych.
Zrzucały się zupełnie badania rzeczywisto-
ści, kresła sobie fantazyjny jej obraz,
rozdały w nim role według upodobania
i strzelają w tę stronę, gdzie z opatr-
kiem spieszycy powinni. Jest to zdanie-
wajacem, że piśma praskie, które najchę-
tniej i najsurowiej w ostatecznej instancyi
rozstrzygają sprawy nasze, nie mają wcale
śrób nas korespondentów i czerpią wiado-
mości z potocznych, niezawsze czystych
źródeł. Mogą sobie te piśma bjać o nas,
co im do głowy wpadnie, mogą wygłaszać
codziennie świadeł tylko dla polityki polskiej,
my będziemy tylko wzruszać ramionami
i puszacze mimo uszu bzdurną gadaninę,
która się nie trzyma realnego gruntu.
Niech ono na ten grunt przysłał sumien-
nych i biegłych sprawozdawców, niech od
nich otrzymują prawdziwą, niefałszywaną
materiał; i wtedy niech wniosku. Nawet
prasa galicyjska, lieho obalgiwaana, zwy-
kło nieszczerliwie akcentując objawy
i warunki naszego bycia, nadająca wielkie
rozmiary drobnym, a lekceważąc wzno-
sje — nie jest dobrą pośredniczką. Czosi,

jeśli chcą zajmować się nami poważnie, muszą nas badać bezpośrednio — o czem dotąd mało myśleli.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Stosunki polityczne znajdują się w stanie napięcia, grożącego ich zerwaniem, tak przynajmniej wskazuje najobszerniejszy barometr pogody europejskiej — giełda, która telegramy o ostatnich wypadkach w Bułgarii powitała obniżeniem kursu rubla o dwie marki na sto. Działalność generała Karla nie doprowadziła do pożądanego celu. Pełnomocnik rosyjski odważnie obiecał wszystkie ważniejsze miasta Bułgarii, wszędzie jednak odpowiedział, jakby otrzymywał, brzmiały bardzo podobnie. Każda wiadomość o Rosji wywoływała okrzyki hurra, potem następowały zapewnienia o życzliwości, wreszcie dopiero wyznaczenie, że pomimo najszerszych chęci, żądania generała nie mogą być uwzględnione. We wszystkich miastach odpowiedź ta powtarzała się tak stereotypowo, że na koniec niecierpliwiny generał, kiedy bułgarscy przystępowali do drugiej części swego programu, przerywał zwykle rozmowę i odepchnął ich odjeżdżać. W Warnie stronnictwo nieprzychylnie Rosji urządziło przed konsulem demonstrację i dopiero wojsko z rozkazu władzy, a na żądanie p. Kaulbarsa, rozprężyło tłum. Podczas wyborów w Sofii potrzebowano cankowników, potem lud otoczył konsulat rosyjski i z obu stron padły wystrzały. W Ruszczuku Zachar Stojanow odezwał na zebraniu ludowym telegram od Battenberga, oświadczający, że książę przyjmie karne, jeżeli go potwierdzą wybory, co bardzo prawdopodobnie może nastąpić, ponieważ t. z. partya narodowa posiada olbrzymią większość głosów w Zgromadzeniu. Z 490 wyborów, których rezultat jest wiadomy, liczą zwolenników regencyi 420, cankowników 20 i 50 nieokreślonych. Istnieje podobno zamiar obwołania księciem Battenberga, jeżeli zaś mocarstwa nie zatwierdzą tego wyboru, zgromadzenie ogłosi rzeczpospolitą.

Rząd tymczasowy w ostatnich dniach jawnie zaznaczył swą niechęć względem Rosji. Osterszkiemu kilku oficerów, należących do spisku, ukaranych zostało dyscyplinarnie z rozporządzenia ministra wojny, przeciw czemu nawet protestować nikt nie może; tylko główni winowajcy oddani będą pod sąd, jeżeli zgromadzenie ich nie ulaskawi. W przedziedni wyborów regencya ośmieliła się jeszcze bardziej i wydała odezwę, w której oświadcza, że nie powoli na agitacye polityczne obcych poddanych, nieposłusznych zaś odstawi do granicy. Konsul rosyjski p. Nikiedlow zaprotestował przeciw temu postanowieniu i zerwał wszelkie stosunki z rządem bułgarskim, później jednak zawiązał je napowrót, ale dlatego tylko, żeby służyć oświadczeniu, iż Rosya rezultatu wyborów nie uznaje i uchwały przyszłego zgromadzenia narodowego uważa za nieprawne.

Z tego pogmatwania stosunków pragnie skorzystać Anglia, która zyskawszy na czasie, stara się powetować klęskę swej polityki. Lord Churchill, jeden z najwybitniejszych członków gabinetu, odbywa incognito podróż z Berlina do Wiednia i napowrót, po drodze wstępując do Drezn, gdzie podobno spotkać się miał z Battenbergiem. Kosztą podróży lorda ponosi również niezasławni rubel. O zmianie postawy Anglii świadczą jeszcze fakt, że konsul brytyjski w Ruszczuku jawnie zwał ludność, aby stawiała opór żądaniom Rosji, agent zaś dyplomatyczny w Sofii oświadczył, że odroczenie wyborów i amnestyę spiskowców rząd jego uważały za krok niewłaściwy. Do Konstantynopola jedzie na posła znany nieprzychylniec Rosji, White, którego Porta długo wzdragała się przyjąć.

W Wiedniu policya odkryła olbrzymi spisek anarchozny. Rewolucyoniści w kilku miejscach chcieli podpalić miasto, wysadzić w powietrze most Kolejowy, letni pałac cesarski itd. Znalezione wielkie ilości dynamitu i bomb wybuchowych. Zmach nie udał się, nietylko dlatego, że policya dosyć wczesnie zwróciła uwagę na przygotowania, ale i z tego powodu, że bomby i przysady do podpalenia wykonane były nieumiejętnie. Do spisku należeli anarchości wiedejscy w liczbie 2,000, ale głównymi kierownikami byli wystąpiący

z Niemiec i Anglii, lub cudzoziemcy, ci, rozumie się, zbiegli, aresztowano zaś podstępnych wykonawców. Niektóre dzienniki wyrażają jednak zdanie, że cała ta sprawa jest mocno przesadzona przez policyę, której chodzi o to, żeby stan wyjątkowy dla Wiednia i okolicy przedłużony został na lat parę.

W Hiszpanii nastąpiła zmiana gabinetu, ponieważ członkowie poprzedniego nie zgodzili się na ulaskawienie głównych przynależnych spisku. Radość powszechną w całym kraju z ulaskawienia powstańców świadczą, że republikanie posiadają wielu zwolenników.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

DEMOKRATYZACYA ZASAD.

I.

Zwyrodnienie i odrodzenie.

W ostatnich latach coraz częściej powtarza się frazes o znaczeniu ludu, jako pierwszorzędnego czynnika w naszym życiu społecznym. Powiedziałem umyślnie frazes, przegnąc zazwyczaj, że zdanie to byłoby zwykłe „brzęczące niedzią” swady dziennikarskiej, twierdzeniem niendowdionem należałoby, ani też nieobowiazującym nikogo do niczego, ani w teorii, ani w praktyce. Nawet z obzoru szlachetko-zachowawczego odzwiały się głosy, fałszywie nastrojone wprowadzić, ale przynajmniej, że w ludzie społeczną przyszłość nasza. W literaturze niejednokrotnie zauważono już zwrot do tematów ludowych, który, mniejsza o to, czy jest pogodem szczerym, czy też w znacznej mierze plodem nasładownictwa, świadczy zawsze, że demokratyzacya pojęć naszych i uszów zrobiła krok naprzód. Te napowrót-swiadome dążenia, to mimowolnie ustępstwa, to schłopenie piśmiennictwa stanowi objaw bardzo znamienny, wskazuje bowiem, że środek ciężkości naszego życia narodowego przesunął się coraz niżej, do podstaw jego.

POWIEŚĆ.

BITWA POD WATERLOO

przez

Aleksandra Kiellanda.

— Zresztą — ciągnął dalej, kiedy przeszli na drugą stronę ulicy, trzymając kuzynka Jasia pod rękę — zresztą, wiem bardzo dobrze, kto mieszka pod numerem 34, jeśli tylko dokładnie pamiętam — wszak to stary kapitan Sobrappe.

— Czy go znasz, wuju? — zapytał Jas zaciekawiony.

— Tak, trochę, jak go zna połowa miasta z jego odciennych spacerów po wale fortecznym.

— Właśnie tam go widziałem — mówił Jas — wydaje się interesującym człowiekiem: jakżebym pragnął go poznać, miałbym wielką ochotę z nim porozmawiać.

— Życzenie twoje może być natychmiast i bez trudności spełnione — odrzekł wuj Fryderyk — usiądź tylko na wale i zaszynkujesz go po piasku, a on niezawodnie się zbliży.

— Jakto, on się zbliży do mnie? — zapytał kuzynek Jas.

— Tak, następnie zaczniesz z tobą rozmawiać, ale musisz się wystrzegać, to niebezpieczny człowiek.

— Co? — co mówisz, wuju?

— Tak, a następnie zaczniesz z tobą rozmawiać. Ale raz o mało mnie życia nie pozbawił.

— Ach! — zawołał kuzynek Jas.

— Tak, swoją gadaninę — odrzekł wuj Fryderyk.

— O!

— Zna on mianowicie dwie historie — prawil wuj — jedna trwa dobre pół godziny i obraca się naokoło manewrów w Schoonen; drugą jest bitwa pod Waterloo i trwa najciszej od półtorę do dwóch godzin. Tę ostatnią już trzy razy słyszałem!

I wuj ciężko westchnął.

— Ależ czy to opowiadanie takie nudne? — zapytał kuzynek Jas?

— O, raz jeden można je usłyszeć — odrzekł wuj Fryderyk — ale gdybyś doszedł do rozmowy z kapitanem, to sobie zapamiętaj następującą przestrożkę: Jeżeli natrafisz na krótszą historję z manewrów w Schoonen, kiwaj tylko głową od czasu do czasu. Zresztą na polu bitwy najlepiej będzie się mógł zorientować.

— Na polu bitwy? — zapytał kuzynek Jas.

— Tak, bo musisz wiedzieć, że on ci na piasku całe pole bitwy narysuje, ale to

bardzo łatwe do zrozumienia, jeżeli będziesz uważał na A i B. Tylko na jednym punkcie musisz bacznie, żeby się nie zdradzić, że nie śledzisz toku jego opowiadania.

— A czyż on się niecierpliwi, gdy go nie rozumiesz? — zapytał kuzynek Jas.

— Nie, przeciwnie! Lecz jeżeli spostrzeżesz, że nie uważasz, to całą historję jeszcze raz od początku rozpocznie na nowo. Ważnym punktem przy manewrach — mówił dalej wuj — jest pewne poruszenie samego kapłana, wbrew rozkazom generała, które nieprzychylni i przyjaciele w wielki kłopot wprowadza. Miedzy nami mówią, że było właśnie przyzwoły, że musieli kapitanowi ofiarować order i postarać się o to, aby sam zajął udzielnionia ze służby. W chwili więc, kiedy do tego punktu dojdziecie, musisz często głową kiwać, mówiąc: „naturalnie! — jedyna możliwa rzecz — to był klucz pozycyi.” Nie zapomnij: klucz.

— Klucz? — powtórzył kuzynek Jas.

— Ale gdybyś przypadkiem — i wuj Fryderyk spojrzal na niego litościwym wzrokiem — ale gdybyś przypadkiem z twoim romantycznym usposobieniem i szukaniem przygodnym usposobieniem i szukaniem przygodnym wpadł na bitwę pod Waterloo, to albo zupełnie miloz, albo bardzo uważaj. Ja musiałem kiedyś przez półtorę godzinę drugi raz słuchać opowiadania, tylko dlatego, że w mojej niecierpliwości chciałem mu pokazać, jak dobrze rozumiem sytuacyę i poznałem już na przód dragonem Kellermanna, zamiast kirasjerem Milhauda.

Przeszłość nasza wyodrębniła zupełnie warstwy wyższe od masy narodu, pomiędzy dwoma tymi światami zerwały się wszystkie prawie nici, podtrzymujące obcowanie wzajemne. Nastąpił rozbrat całokształtu, którego nie można nawet porównywać z przeciwieństwem interesów stanowych w Europie zachodniej, gdzie różnice to przechodzą oły szereg stopniowań. Błędnem jest mniemanie, że przeciwieństwo to nosi u nas wyłącznie charakter społeczno-ekonomiczny, że wielki posiadacz ziemski przeciwstawia się drobnemu, kapitalista — najemnikowi, złaćchwie — chłopu. Rozdział sięga głębiej, po jednej stronie bowiem stoi cała warstwa uprzywilejowana w jukolikowych sposób, cała inteligencja narodu — po drugiej swarta masa ludowa, związana tylko niedziwiedem pociuciem wspólności plemiennej — naród pański i naród chłopski. Na jednej stronie zebrali się wszystkie światła i cienie wszystkie: wspomnienia świetnych czynów i ośiar wielkich, wspaniałe zabużyki przeszłości i relikwie troskliwe chowane, życie smutne nie raz, ale pełne, świadome swego celu; druga strona zostaje dotąd w półmroku, ze swą szarą dółką, ze swą pracą boziemianną. Ten naród uprzywilejowany był i działał, naród chłopski trwał tylko, kiedy zaś pierwszy w działaniu nieopatrznie roztrwonił swe siły, drugi przeżywał do dnia dzisiejszego bez widocznego wzrostu swych zapasów żywotnych, ale i bez ich uszczerbku.

Społeczeństwo nasze robi takie wrażenie, jakby z granitowego piedestału wyrzuciła w górę kolumna, cienka niezmiernie u podstawy, rozszerzająca się potem i zakończona szeregim a ciężkim kapitelem. Między warstwą inteligentną i ludem istnieje łączność tak słaba, że lada podmuch wichru obalać ją może. To, co właściwie nazywa się u nas narodem, stanowi drobny zaladwie odsetek milionowej masy plemiennej i wyodrębniła się od niej zupełnie. Skutki tej odrębności występują obecnie już tak wyraźnie, że można je dokładnie zaznaczyć. Jalewość naszoj umysłowości, nieodwiazaniej dopływu nowych soków, tóhórliwiości myśli, lękajacej się wszelkich poglądów szerszych, lęklliwość uczuć, pozbawionych tego impulsu, jaki im nadaje oddziaływanie

wzajemne — wszystko to następstwa owej wyłączonej. Tom objaśnia się również koteryjność nasza, uniemożliwiająca istnienie poważnych stronniotw, ładna budoła zasady, ładen program nie może rachować na liczny zastęp zwolenników, nie bierze nawet okoliczności tej pod uwagę. Inteligencja nasza znajduje się w warunkach, powodujących zawsze wyrażanie się: pasorczyży sposób istnienia (w znaczeniu większości), zdrobienie rozmiaru, ty, mała jej liczebność i uieruchomość, wywołana zasklepieniem się w ciasnej sferyze interesów poweń warstwy. Dobór naturalny odbywa się tu w bardzo ograniczonym zakresie i prowadzi do tych samych rezultatów, do jakich doszły różne dynastje, kasty, sekty itp. organizacje społeczne, oparte na wyłączości. W danym wypadku proces ten odbywa się powolnie, objawy jego występują mniej wyraźnie, ale niektóre z nich można już dziś wskazać tam, gdzie owo zasklepienie się, wskutek szczególnych warunków, było ścisłejszem. W tych prowincjach, gdzie narodowość nasza posiada nielicznych tylko przedstawicieli, stanowiących wyłączenie prawie uprzywilejowaną warstwę społeczną, jak np. na Ukrainie, Wołyniu, Podolu, wyrażanie się żywiołu polskiego nie może ulegać wątpliwości. Nikt dotychczas nie zwrócił uwagi, że ziemię to dostarczają 1/10 wszystkich grafianostw, dwiadczych biskopów, obłąkanych póstów, rozmaitych reformatorów itp. Na Wołyniu rzadką jest rodzina, w którejby ktoś nie był dotknięty obłąkaniem, a pisygę to słowa wymienię może kilkanaście, w których szalenstwo od kilku pokoleń dziedzicznie przechodzi na wszystkich członków.

W wiecach polskich objaw ten nie jest tak wyraźny, bo tutaj, bądź co bądź, istnieje odświeżenie krwi, ale że i w naszej inteligencji wyrażanie się przybiera coraz szersze rozmiary, świadczą chociażby wzrastające jej norowość. Żydyzi np., którzy wyodrębniłi się od reszty społeczeństwa i oddali się przeważnie sągajom umysłowym, dają znacznie większy procent obłąkanych, aniżeli inne rasy.

Nietylko więc wymagania naprawy społecznej, nietylko pobudki natury moralnej, ale wymagania życia prowadzą inteligencję naszą w kierunku, którego trend

określiłiśmy na wstepie tego artykułu. Przemawiają za tem i inne względy, chociażby zmiana stosunków ekonomicznych, wyrzajająca się w stopniowym upadku własności większej i przechodzeniu jej bądź w ręce chłobpów, bądź w ręce żywiołów obcych nam duchowo i plemiennie. Mieszczadwa narodowe, w znaczeniu stanu trzeciego, nie mamy prawie wcale, niższe bowiem jego warstwy należą do ludu, wyższe zaś są albo wrogie nam, albo obce. Ta zaś nieliczna „poliska burżuazja“, którą wytworzył rozrost przemysłu w ostatnich latach dwudziestoi, już od samego początku nosi w sobie zarodki rozkładu, które nie wróżą jej długiego życia. Inteligencja nasza w znacznej liczbie nie posiada już charakteru stanowego, ale dotychczas jeszcze istnienie swoje opiera ozy raczej opierać pragnie na łączności swej z interesami warstw wyższych. Opora ta jednak z dniem każdym coraz bardziej chwieje się i słabnie. Ozy można zaś wyobrazić sobie inteligencję, która zawiśnie w przestrzeni, bez związku ze społeczeństwem? To, co się dzieje dziś w Poznaniu pod naciskiem przemocy, gdzieindziej wolniej, ale niemniej stanowczo odbywa się skutkiem zmiany stosunków ekonomicznych. Klasa ziemiańska traci ziemię, a wraz z nią stanowisko społeczne i przechodzi do szeregu inteligencji nie-kastowej, mieszczaństwo — obce, w czyjej więc ręce obrońcy tradycyji historycznej złożą swą „arkę przymierza między starami i nowymi laty“?

Nie więc dziwnego, że poszukując teraz dla zachowania tej pamiątki wiernego stróża i gorliwego opiekuna, przypominają sobie tego Maćka, o którego tysiąclecieletni służbie zapomnieli. W wojnej pracy, w ciężkiej niedoli, strzeż! on pilnie ziemi i obowiązek swej spełniał jak należy. To właśnie pozwalało panom bronić kultury europejskiej, skarbic sobie zasługi wobec chrześcianstwa, dorabiać się wielkich wspomnień, to, niestety, pozwalało im również potem szaleć i trwonić ten dorobek. Tylko że dzisiaj Maćciek zmądrzał i za „coś nicos na wodkę“ nie zgodzi się do żadnej służby. On dziś równouprawniony obywatel, a chociaż ciemny, swoim chłopskim rozsądem miarkuje, co mu zysk, a co krzywdę niesie, czego ma żądać i co w zamian dać może.

— I pozwoliliś dragoonom wyprowadzić — zapytał kuzynkę Jas.

— Tak, ale ty to już zrozumiesz, jeśli się zniecierpliwisz długim opowiadaniem, jednak — mówił wuj Fryderyk uroczystym tonem — wystyrzaj się, powiadam ci — wystyrzaj się Blüchera.

— Blüchera? — zapytał kuzynkę Jas.

— Tak, tak, więcej ci nie powiem — ale właściwie, po co ja tu z tobą łazę i opowiadam o tym starym oryginalu — czego ty chcesz od niego?

— Czy on codzień przed południem chodzi na spacer? — zapytał Jas.

— Co rano od 11 do 1, a codzień po południu od 5 do 7. Ale skąd to zainteresowanie się?..

— Czy ma dużo dzieci? — przerwał Jas.

— Tylko jedną córkę! Ale coś u dyabła?..

— Adieu, wuju, spieszę do domu, do moich książek.

— Zaczekał jesozeł!.. Ozyne przyjdzieś dziś wieczorem do ciotki Maren? Miałem cię właśnie tam zaprosić.

— Nie, dziękuję, nie mam czasu — zawołał Jas — spieszę do domu.

— Będzie tam damskie towarzystwo — same młode panny! — mówił wuj Fryderyk, nie mogąc w żaden sposób pojąć, co Jasiowi się stało. Ale ten, leżąc, kiwnął jesozezo raz głową i znikł na skrajce ulicy.

— Dziwnie, niepojęcie rzeczy — myślał

wuj Fryderyk — ten chłopiec zwaryował, albo... teraz wiem!.. zachochany!.. Stał i mówił coś niezrozumiałego o miłości, kiedym go przed 34 numerem spostrzegł — jego zainteresowanie się starym kapitanem Schrappelem. Czyżby się w panie Betty zachochał?.. Nie, nie — myślał wuj Fryderyk, idąc dalej — tyle rozumu on nie ma.

II.

Przy dzisiejszym obiedzie Jas już dość bardzo niewiele. Zakochani nigdy wiele nie jedzą, aresztą siokane kotlety nie były jego ulubioną potrawą.

Nareszenie wybiła godzina piąta. Zajął miejsce na wale, skąd najlepiej mógł ogarnąć całe pole forteczne. Rzeczywiście, wkrótce pojawił się czarny tutek, jasne spodnie i świecący kapelus.

Kuzynk Jas zeszła lekko bicio serca. Z początku myślał, że pochodziło to stąd, iż ułożył sobie plan postępowania względem starego ośzigodnego kapitana i miał z tego powodu pewne uczucie wstyd.

Alie niedugo poznał, że to widok ogy ukochanej wszystkij krew w nim wzburył.

Uspokojony nieco, stonaję się do informacji wuja Fryderyka, zaczął kreślić na piasku rozmaite figury i linie, wpatając się uważnie od czasu do czasu w Akershus, w Christianii.

W twierdzy panowała cisza. Jas słyszał głosie i pewnie kroki idącego kapitana, który wrzeszcie niedaleko niego się zatrzy-

wał. Jas nie podnosił oczu — kapitan jesozezo kilka kroków naprzód postąpił, Jas pociągnął laską linie długą — a wtedy oficer nie mógł już nad sobą zapanować.

— Coś młodzieńcze! — zawołał przyjaćielskim głosem, dotykając kapelusza — ozy zdojmiesz plan naszej fortecy?

Jas podniósł oczy, spojrzal zadziwiony, jak ktoś, któremu przerwało głębokie studja; uprzejmie się kłaniając, trochę zmieszany odpowiedział.

— Nie — to tylko przyzwyczajenie, aby się łatwiej zorientować...

— Doskonale przyzwyczajenie, prawdziwie dobre przyzwyczajenie — przerwał mu kapitan z zadowoleniem.

— Wzmocnia pamięć — zauważył skromnie Jas.

— Prawda, prawda, panie studencie — odpowiedział kapitan, któremu nieśmiały Jas coraz bardziej się podobał.

— Związszczo przy nieco zawikłanych sytuacjach — mówił dalej skromny młodzieniec, zacierając nogą linie w piasku.

— To właśnie chciałem powiedzieć! — zawołał zachwycony kapitan — przede wszystkim rysunki i plany są niezbędne przy wiadomościach wojennych, jak pan to zresztą łatwo pojąć możesz. Pole bitwy naprzykład...

— Tak, ale są to dla mnie rzeczy za nadto skomplikowane — przerwał Jas skromnie, śmiejąc się.

Interes ludu nie tkwiły dotychczas w interesach narodu. Doprowadzenie dwóch tych liczb do wspólnego mianownika — tak łatwo, jak się na pozór zdaje. Niektóre z cyfr tych ułudek muszą pierw wżamniemu wyłączeniu. To najbardziej przestrasza wyznawców tradycji niemieckiej, lękają się bowiem obniżenia poziomu dażeń zbiorowych. Obniżenie to nastąpiło samo przez się, pod wpływem warunków zewnętrznych i bezwiednie może dla tych, którzy potrzebę jego wykazali, przychylić się do utworzenia drogi zasadom polityki szczerze demokratycznej. Bardzo być może, iż obniżenie to pójdzie dalej jeszcze i z faktem tym liczyć się należy, nie zapominając jednak o tem, że stosuje się ono do tych tylko dażeń, które opierają się nie na czynnikach przyrodzonych, ale na tak zwanych prawach historycznych, z którymi właśnie historycy nigdy się nie liczą. Zresztą wszelką stratę jakowśolwą równowagi tu, a nawet pokrywa z nadatkami, wygrana ilościowa. Ona tylko myśłem bez formy, uczuciem — bez oddźwięku, słowem — bez słuchacza, rozdrobnionym zamiarom, rozstrzelanym dążeniom, pracy bez jutra, chęci bez czynu — da spójnię i siłę i życie.

J. L. Poplawski.

SZKOLNICTWO FRANCUSKIE.

Paryż, 6 października.

Reformy w nauczaniu średnim we Francji. — Klasycznym i grecki zagrożony. — Niebezpieczeństwo współzawodnictwa. — „Średnie nauczanie klasyczne francuskie.” — Braki nowej reformy.

Nie wiem, czy gdzie w Europie, z wyjątkiem Anglii, istnieje podobnie zwyczaj i różnorodny ustrój wychowania publicznego, jak we Francji. Sami wielokrotnie byliśmy świadkami tego labiryntu. Jest to stary, plesnął porośnięty budynek, którego srebrzy kładziono przed trzema wiekami, potem zaś restaurowano go nieraz

dość powierzchownie i przystawiono nowe klatki bez bliższego związku z całością. Architektura przybrała też jakieś barokowe wygięcie. Za pierwszego cesarstwa usiłowano to wszystko zlepić w jeden *L'Université de France*, niestarło to jednak jego cech charakterystycznych i nie odjęło różnorodniemu częściom składowym ich własnego piętna. Na „Uniwersytet” składały się: szkoły początkowe, normalne, kolegia, licea, fakultety, odrębne instytucje, jak „Collège de France,” Sorbona, różne szkoły i akademie. W to stare miasto reformatorowie usiłują dziś wlać nowe wino i kto wie, może uda im się to, na złość przelotowi.

Do r. 1789 państwo nie mieściło się do spraw oświaty, pozostawiając usiłowania w tym kierunku zakonowi i ludziom prywatnym. W r. 1790 konstytucja zakreśliła szeroki plan organizacji wychowania publicznego, który dotąd jeszcze w całości wprowadzonym nie został. Na polu początkowego nauczania znaczny wypada, jako etapy: reformę Guizota z r. 1833, dalsze próby, czynione przez ministra Daru'ya za drugiego cesarstwa, a wreszcie najnowszą organizację świeckich szkół ludowych, dokonaną za ministerstwa Juliusza Ferre'go w 1880 r.

Wykazanie średnie zorganizowane zostało w wieku XVIII przez jezuitów i współzawodniczących z nimi oratorów. Szkielet jego zachował się po dziś. Dodad należy, że dotąd na polu wychowania publicznego duchowieństwo gorliwie tu współzawodniczy z państwem, opierając się na własnych środkach i tradycyjnej pomocy wierzających. Kościół we Francji rozpradza całym systemem wychowania, w skład którego wchodzi: szkoły początkowe, kolegia, uniwersytety, nawet szkoły specjalne. Współzawodnictwo to powodzenie jest na skalę szeroką i z powodzeniem.

Wszystkie szkoły średnie francuskie, zarówno świeckie jak duchowne, są zamkniętymi internatami, w których uczniowie nie tylko kształcą się, lecz mieszkają i wychowują. Co do sposobu nauczania, to mimo zmian zaprowadzonych, na dzień jego leży dotąd Alwar i retoryka.

Gdy po r. 1870 wzięto się energicznie do zmian, zwrócono się żarliwie przeciwko

wierszom łacińskim i retoryce, które kwitowały w kolegiach. Hasło dał uczony pedagog, francuz z pochodzenia, lecz urodzony i wykształcony w Niemczech, Michał Bréal, uczeń Boppa, którego gramatykę porównawczą języków indoeuropejskich przełożył na francuski^{*)}. Pisali także w tym przedmiocie Jol. Simon, Renan inni. Do roku stołi 1880 Rzeczpospolita walczyła uporczywie z zalewem reakcyjnym, niewiele zmian wprowadziła w nauczaniu średnim. W tym czasie dopiero, gdy Ferry dźwiał tokę ministerstwa oświaty, zreformowano programy wykładać: powiększono liczbę godzin, przeszacowano na naukę przyrody i pokrowych umiejętności, udzielono więcej godzin historii i literaturze francuskiej, łącząc wypędzone z dwóch klas niższych, tak że dziś zaczyna się dopiero w klasie szóstej^{**)}. Reformy to jednak wchodziły w życie z oporem. Wybrane w r. 1880 ciało doradcze, Rada najwyższa (Conseil superieur), złożona z przedstawicieli wyższych zakładów naukowych, przejęła była początkowo duchem reformatorskim. Wkrótce jednak w ciele nauczającym zaczęła przeważać reakcja i wybory do Rady pedagogicznej w r. 1884 odbyły się w tym duchu.

Starano się nieznacznie wrócić do czasów z przed roku 1880, wywołało to jednak znowu silną dążność reakcyę na korzyść reform. Uderzono w sam rdzeń średniego nauczania, w klasycyzm, a głośno dziełko Raula Fray'ego *Question du latin*, wydane w początku roku bieżącego, było wybitnym wyrazem tego prądu.

Pod wpływem tych dażeń reformatorskich, dyrektor szkół średnich we Francji p. Zévoir, wystąpił 1 marca r. b. z oświadczeniem memoriałem, wystosowanym do ministra oświaty p. Gobleta w sprawie reformy szkół średnich. Wniosłodawca zastrzegł się, że nie chce całkowicie usunąć ze szkół języków starożytnych, propono-

*) Patrz broszura Bréala: *Quelques mots sur l'instruction publique en France*, 1-sze wyd. z r. 1872, 3-cie z r. 1875.

**) Nazwy klas we Francji idą w odwrotnym porządku niż u nas: ósmą, siódmą, szóstą, piątą i czwartą tworzą klasy początkowe; trzecia, druga, retoryka i filozofia — wyższe.

— Nie mój teno, młodzieńcze — odpowiedział stary kapitan. Ogarnąwszy wzrokiem pole i stanowisko armii, można łatwo uwidocznic sobie nawet bardzo powikłaną bitwę. Spójrzaj pan na pole przed nami, to samo już mogłoby nam dać pojęcie — w miniaturze naturalne! — o... o... bitywie pod Waterloo naprzykład.

— Trafiam na długą — pomyślał Jaś — ale — *never mind* — kochara ja!

— Bądź pan tak dobry usiąść tu na ławce — mówił dalej kapitan, ciesząc się w duszy, że znalazł tak pojętne słuchacza. Spróbuj w krótkich rysach dać panu wyobrażenie o tej fatalnej i szczególnej bitywie — rozumie się — jeśli to pana zaimuje.

— Serdecznie dziękuję, panie kapitanie! — odpowiedział kuzynek Jaś — nie bardziej nie mogłoby mnie zająć. Ale obawiam się, że pan będzie miał zawiele kłopotu z nieudolnym profanem.

— Bynajmniej! Cała sprawa jest prosta, trzeba się tylko od samego początku zorientować na polu bitywy — zapewnił uprzejmy starszynek, zajmując miejsce obok kuzynka Jasia i rozglądając się dookoła.

Gdy tak siedzieli, Jaś obejrzał kapitana uważnie i musiał przyznać, że Schroppe pomimo lat sześćdziesięciu był jeszcze pięknym mężczyzną. Miał krótkie, spicaste, siwe włosy, kociami trochę do góry zakręcone, co mu nadawało pewne młodzieńcze zęczenie. We wszystkim przypominał

nico Oskara I na starych dwunastostylowych monetach.

A kiedy rozpoczął opowiadanie, kuzynek Jaś sądził, że może być zadowolonym z powierzchniowości swojego przyszłego teścia.

Kapitan stanął o kilka kroków od ławki, przy brzegu wału i zakreślił łaską koło. Jaś śledził uważnie każdy jego ruch i dokładał wszystkich sił, aby się przyszedł teściowi przypodobać.

— Wyobraź pan sobie teraz, że ja stoję przed flakwami Belle-Alliance, gdzie główna twierdza króla, a na północ — dwie mile od Waterloo, mamy Bruksellę — tak, mniej więcej tam, na rogu sił gimnastycznych. Droga równoległa przy wale jest szosą, prowadzącą do Brukselli, a tu — kapitan przebiegł szybko przestrzeń Waterloo — tu w trawie masz pan las Soignes. Na drodze do Brukselli i przed lasem stoją teraz angiolicy, północną stronę pola musisz pan sobie wyobrazić trochę wyższą. Na lewem skrzydle Wellingtona, ko wschodowi — tu w trawie — mamy zamek Hougmont; to musimy naznaczyć — mówił kapitan i spójrzył naokoło siebie.

Gotów do usług Jaś, analizując kołok, natychmiast zatknął go w tym ważnym punkcie.

— Doskonale! — zawołał kapitan, czując, że znalazł słuchacza z fantazyą i zainteresowanego w opowiadaniu; z tej mianowicie strony mamy oczekiwać prusaków.

Kuzynek Jaś zauważył, że kapitan pod-

niósł kamień i z tajemniczą miną w trawie położył.

— Tu, przy Hougmont, rozpoczęła się bitwa. Hieronim pierwszy zaatakował. Zdobył las, ale zamku bronił najlepszy oddział Wellingtona. Tymczasem Napoleon, stojący tu, przy Belle-Alliance, chciał właśnie marszałkowi Neyowi wydać rozkaz uderzenia na Wellingtona, gdy spostrzegł całe oddziały wojska, zbliżające się ze wschodu — tam za ławką — pod drzewem.

Jaś obejrzał się i zaczął być niespokojny: czyżby Błocher już miał nadejść?

— Bł... Bł... — próbował Jas półgłosem. — To był Bulow — rzekł na szczęście kapitan, to był Bulow, zbliżający się z 30,000 prusaków. Napoleon wydał w wielkim pośpiechu rozkazy, aby przyjąć nowego nieprzyjaciela, bo nie miał żadnej wątpliwości, że Grouchy w każdym razie podąży w trop za nieprzyjacielem. Poprzedniego dnia bowiem cesarz okłomdował marszałka Grouchy z całym prawem skrzydłem, zawierającemu około 40,000 ludzi, na przejęcie Błulowa i Błitchera; ale Grouchy... — to wszystkie zaczęły pamiętać pan zapewne z historii powszechnej — przerwał kapitan.

Jaś kiwnął głową napakującą.

(D. c. n.)

wił jednak zorganizować równolegle z tym starożytnym klasycyzmem nowy system średniego nauczania, które byłoby równie ogólne, równie humanitarne i klasyczne, opierało się jednak nie na językach martwych, lecz na żyjących, na ożywym, francuskim przedwzrostkiem i innych nowożytnych. Nauczaniu temu razdono dać nazwę „klasycznego francuskiego” (*l'enseignement secondaire classique français*).

Nie była to myśl nowa. Jeszcze w roku 1885 minister Duruy zorganizował przy szkołach średnich tak zwane „nauczanie specjalne” (*l'enseignement special*). Był to początkowo parol lub kilkotletni kurs, rodzaj wyższej szkoły początkowej. Założono na przykład w jednym z zapadłych kątów prowincjonalnych w Oluny „szkołę normalną” czyli seminarium dla przygotowania nauczycieli do tej kategorii wykładow. Nauczanie to uległo jednak powoli licznym zmianom. Po roku 1870 zaczęto się do zakładania szkół zawodowych i specjalnych różnych kategorii, istniejące zaś przy liceach i kolegiach „nauczanie specjalne” zaczęło coraz bardziej przybierać charakter ogólnie kształcący. W r. 1882 równoległe to nauczanie średnie znowu zmieniło się. Oznaczono trwanie jego na lat pięć, rozszerzono znacznie programy, nauczyciele, wykładający w tych klasach, zrównani zostali pod względem wynagrodzenia i stanowiska z nauczycielami szkół klasycznych, kończących zaś kursa nauki zaczęto wydawać baccalaureaty (*baccalaureat de l'enseignement special*) na wzór średnich szkół klasycznych.

Gdy przeto w roku bieżącym podniesiono projekt utworzenia równoległych klas średnich z programem klasycznym francuskim, znalazłono już gotowy po temu materiał w owym orzeczeniu „specyjalnym”, które już specjalnem był przestało. Należało tylko powiększyć ciąg nauk do lat sześciu i program nauczania bardziej jeszcze pogłębić i rozszerzyć. To właśnie proponował memoriał Zevort'a.

Minister oswiary stał odrazu energicznie po stronie reformy. Memoriał przekazał bezwzględnie wyznaczono w tym celu specjalnej komisji, złożonej z trzydziestu profesorów. Komisja-projekt przyjęła i przekazała go stałej sekcji Rady najwyższej. Sekcja wyraziła się również przychylnie o reformie. W tymże czasie p. minister, przemawiając trzykrotnie: na dorocznym kongresie towarzystwa uczonych, przy rozdawaniu nagród i na otwarciu lipcowej sesji Rady — wypowiedział się jako stanowczy zwolennik proponowanych zmian.

Skończył jednak projekt przyszedł pod rozpatrzenie Rady, zwolennicy starożytnego klasycyzmu i ludzie lekkiwi, przeważający w jej łonie, uderzyli na twrgo. Odeślano sprawę do osobnej komisji, złożonej z 25 członków, która przybrała jeszcze pięciu biegłych z po za swego grona. Rozprawy Rady i jej komisji odbywały się tajnie, chodziły więc tylko głuche pogłoski o burzy, gotującej się we wnętrzu rozczęconego Sanhedrynu. Opozycja wybuchła narazem w sprawozdaniu. Komisja składała protest przeciwko zamachowi ukłutemu na klasycyzm starożytny i odrzucała ze szgroza nowy, francuski, jako prowadzący do zagłady, nie tylko samego nauczania, lecz wiedzy, moralności i Francji całej. Sprawodawca prof. Rabier, ze zło ukrywana melancholią wyrażał się w sposób następujący o reformie: „Projekt grozi studiom klasycznym. Jakże ona, być może, miłość własna rodzin i zadawanie uprzedzenia zachowują tym studiom część przynajmniej klientów. Powoli jednak, nowy system, przyjęty do równego udziału w korzyściach średniego wykształcenia, poćnięno umyśli w sposób niepowstrzymany. Nowożytny i klasyczny zarazem uczyni studia grecko-lacińskie rzeczą przestarzałą i wyślą

z ścią. Zuikną wahania i wyrzuty sumienia wobec perspektywy porzucenia badań nad językami umarłymi, wymagającymi umysłowego wysiłku... Jest to pokusa, schlebająca lenistwu młodych ludzi, w całym rodzinie stają się dziś latwo ich współwinowajcami. Tak więc zniszczenie, lub choćby tylko stopniowe wykorzystanie obecnego klasycznego nauczania — oto cel, ku któremu mierzą świadomie lub bezwiednie, jawnie lub skrycie, projektowana reforma.”

Przytoczyliśmy ten ustęp w całości, jest on bowiem labejdą skargi systemu, który sam stracił już wiarę w swą przyszłość i zdaje się chylić rezygnacyjnie głowę wobec cioci, który go oczekuje. Widzimy, jak słabo się broni. Zdawałoby się, że to przeciwnik klasycyzmu paroduje jego spóźnione żale.

Nie ulega wątpliwości, że nowa reforma dąży do zupełnego zastąpienia z czasem klasycyzmu martwego — bardziej nowoczesnym. Reformy tej bronili dziś można nawet argumentami starych klasyków. Literatura żyjących narodów europejskich już się zastarzała, stała się już dostatecznie klasyczna, tak, że z politycznym wyroczym może języki umarłe w ważnym dziele kształcenia. Projektodawcy nie mieli rzęztą zamiaru odrazu i niegrzecznie wysadzić z siedla dawnych mistrzów greki i łaciny. „Kto zna — pisze autor, z którego czerpiemy główniejsze dane, zawarto w tej korespondencji” — zwyżają francuskiego mieszanizata, jego zamiłowano do dybaczów zadawionych, ten, jak sądzę, obawiał się przestanie, żeby nowy francuski klasycyzm zbyt szybko pozabawił uczniów szkoły, opartej na klasycyzmie starożytnym.”

Opinię swej komisji Rada znaczną większość potwierdziła. Czepiano się przeto, jak tonący brzytwę, szczególnych argumentów. Ponieważ klasy, utworzone za Duraya, nosiły nazwę „wykształcenia specjalnego,” lubo takimi już dawno były przestaly, rozwordzono się więc nad tem szeroko, że dla klasycznego nauczania, nowego czy dawnego, nie należy poświęcać wykładow specjalnych; odrzucono więc też za utrzymaniem i nadal owego *l'enseignement special*. „Nienawistna więc nazwa „francuskiego klasycyzmu” została potępioną i odrzuconą. Zwyctwio to jednak pozostało tylko formalnem; odpchnięto nazwę, rzecz jednak pozostała. Rada pedagogiczna jest tylko ciemom doradczo, wyrażając swój żal, nieomieszkała, mimo widocznej niekonsekwencji, zrobić ministrowi ustępstwa, co do istotnej części projektu. Oparzył się nazwie, przyjęto zmiany, które owó rzekomo ogólne nauczanie uczynia bardziej jeszcze ogólnem i klasycznym. Zatwierdzono kurs sześciolletni i znaczne rozszerzenie programu.

Ustępstwo to jednak nie przebiegało p. ministra. Spostrzegłszy, że Rada nieprzychylnie jest usposobiona dla projektowanej reformy, Gubiet nie zasięgał już jej zdania co do względnego znaczenia, jakie mieć ma dyplom czyli „baccalaureat” zmienionego w ten sposób średniego nauczania. Po znieśmieniu się więc już tylko ze swymi towarzyszami, minister oswiary ogłosił dekret, którym nowy „baccalaureat” zrównano z takimiż stopniami *es lettres* i *es sciences* we względzie prerogaty w przywspieniu do szkół specjalnych i słaby rządowej w różnych ministeriach. Dwaj radcykalni ministrowie handlu i przemysłu oraz poet i telegrafarz, pp. Lecoroy i Granet, poszli nawet tak daleko, że wyhowancom nowych szkół średnich przyznali pierwszeństwo przed wychowalcami zakładów dawniejszych.

Minister jednak, pohamowany w swych

reformatorskich zapędach przez opozycję, nie ośmielił się zrobić jeszcze jednego kroku naprzód, któryby nowe nauczanie zrównał w zupełności z dawnem. Nowy „baccalaureat” nie daje i dziś jeszcze prawa wstępu do szkoły prawa i medycyny, lub otwiera droga do studiów naukowych i literackich. Dopóki zaś dla kształcenia się w kierunku prawniczym i lekarskim potrzebnym będzie dyplom, zawierający grekę i łacinę, dopóty gimnazjum klasycznym dawnego pokroju uczniów nie zbraknie.

Zrobiono więc w kierunku reformatorskim krok wyżej, lecz nie ostatni. Nazwę „nauczanie specjalne” nie trudno będzie ministeryalnem dekretem lub uchwałą Lby zmienić na „klasyczne francuskie.” O prawo jednak wstępu na wydziały prawny i medyczny toczyć się będzie jeszcze zacięta walka o byt między dwoma oymi klasycznymi.

Nie ulega atoli wątpliwości, że „nauczanie francuskie” weźmie w końcu górę nad „grecko-lacińskiem.” Otwarcie zaś podwójów Temidy i przybytku Eskulapa wychowancom nowych szkół średnich będzie ciemno śmiertelnym dla starożytnego klasycyzmu we Francji.

P.

BADANIA NAUKOWE.

SPOŁECZEŃSTWO A LITERATURA.

II.

Ozem jest klan, wiemy choćby z krótkiego wyjaśnienia, jakie udzieliłszy na początku artykułu naszego. Jednostka nie klan to w całości — oto zasadniczy rys tej grupy społecznej, a takie życie zrzeszone nie mogło nie wyrzucić piętna swego na okazach literatur pierwotnych. Jakiego rodzaju jest to oddziaływanie, rozumiemy, zdabawdy z istniejących jeszcze obecnie śladów ustroju klanowego to dziedziny, z których z biegiem czasu wykryła literatura. Tańce plomion czerwonościorkich są ruchami symbolicznymi; tańce bawoli np. przedstawia polowanie na to zwierzę. Gesty i ruchy zajmują miejsce pierwsze, śpiew — a jest on obchwały tak samo, jak gromadzkim jest polowanie i inne czynności — ustępuje na plan drugi, jednostka tu się zaciara, rzesza tancorzy jest wszystkim. W chorowadach mirtu rzyjskiego, tańce i melodia stanowią również łoż główne, słowa są znaczenia pomniejszego. Autorstwo, jednostka, uczucia jednostkowe — wszystko tu rzeczą nieznaną. Charakter ten sam noszą na sobie gmnopodre przyśpiewki, chóry doryckie itd. Autora stanowi tu grupa zbiorowa, a przeto, jeśli badamy ustrój klanowy nie w sankujących jego postaciach, jest to grupa nie mechaniczna, przechołna, lecz związana z sobą genetycznemi niemi, jako rdz bardów-muzykantów. Tak było w klanach celtyckich, w Grecyi, u hebrajczyków, gdzie stąd rozwinęło się pokolenie lewitoów, u hindusów rody takie bardów dąty początek braminom. Poezja obchwała klanu, połączenia zaważe z gestykulacją, muzyką, tańcami i śpiewem, zawiara w sobie hymny weselne i na cześć bogów, pienia radozne podczas uroczystości wiosennych, pieśni wojenne i tręcy pogrzebowe. Obok niej istnieją wprawdzie początki poezyi indywidualistycznej, lecz o charakterze nader odmiennym od obecnej. Nie polega ona bowiem ani na ubolewaniach nad zbliżającą się starością i żalach po młodości przebrzmiałej, ani na utyskiwaniach nad losem swoim i zagłębieniach się w istotę własną. Życie łącznie klanu usunwa

*) Charles Bigot, „Les réformes de l'enseignement secondaire.” *Revue de*, Paris, 1 octobre 1886.

możność takich wyjawów, właściwych jednej lub kilku tylko jednostkom oddzielnym, a zamiast znikomej istności człowieka pojedynczego stawiając byt klanu, tem samem nie daje miejsca ani uniesieniu pesymistycznemu, ani też analizom i westchnieniom osobistym. Indywidualistyczna poezja klanu traktuje człowieka, który hymnami nie są stanami właściwymi pewnej jednostce w odróżnieniu od innych, lecz raczej wspólnymi i przystępnymi wszystkim członkom, więc: samowolność nie się sprawi publicznej, zamiast za krzywdy współtowarzysza sprawiedliwość w rozporządzaniu własnością gromadzką, spełnienie obowiązków pogrzebowych, cierpienia wyrzutek z pośród rodu. Europejczyk ze wzorów swego otoczenia na żaden sposób nie może wyrzucić sobie nalezitego pojęcia o tem, czym jest indywidualność ludzka wśród klanu i na ile jest odrębna od tej, jaką wytworzyła się wśród republik miejskich, na zamkach baronów i dworach monarchów lub w czasach obecnych. Wreszcie życie klanowe nie pozostaje bez wpływu i na użycie człowieka względem przyrody i na stosunek poezji do niej. Bo jak z jednej strony fizyczne właściwości kraju potęgę oddziaływały na polityczną i handlową, artystyczną i filozoficzną rolnictwo ludu, tak z drugiej — ludowa społeczna nadszalać też piętno odpowiednio poglądom na przyrodę. Dla klanu jest to matka-rodzicielka, dobrociwa dawczyni lub obrażona nieszczęśliwa planów; klan, zwłaszcza jeśli ułożył się w gminę rolną, żyje z nią w ustawicznym zetknięciu i przenosi na nią swą bezosobistą jednostkowość i asocjacje. Przeciwnie, gdy klan zaczyna się rozkładać i w potęgę wstępują wodzowie, różne siły przyrody wydzielają się z dotychczasowego gromadzkiego pojęcia o przyrodzie, zamieniają się na bóstwa, bohaterów i półbogów-przodków woda; demokratyczne pojmowanie z czasów klanowych ustępuje aristokratycznemu.

Zlewianie się klanów w większą całość polityczną stanowi ważny punkt wyjścia dla wszystkich form społecznych, które zajęły miejsce tego archaicznego ukształtowania. Centralizacja taka dokonywać się może albo pod przewodnictwem kapłanstwa (hebrajczyk) lub też za sprawą rosnącej przewagi drobnych naczelników wojennych. W obu razach gromada traci na znaczenie, a z pośród niej wydobylają się tylko jednostki. I w utworach literackich zachowała się kłopotliwość indywidualizmu, słowo znajduje miejsce pierwszorzędne, muzyka i melodia — podrzędniejsze, zaś póki związek tych dziedzin nie zostanie zupełnie rozprzężony. Zresztą każdy z tych dwu kierunków rozwoju społecznego wytwarza już w swych pierwotnych właściwościach postać literatury. Jeśli uosławianiu odbywa się pod przewodnictwem kapłanstwa, powstaje literatura święta, jak to widzimy u hebrajczyków; kiedy zaś dokonywają jej drobni królikowie drogą wojen, wywołania się *rapsody*.

Przyjrzmy się z bliska warunkom powstania tej ostatniej. Pod wpływem czynników rozlicznych komunalne życie klanu wędnieje, na zgłiszczach jego wyrasta własność prywatna i ranga przywilejów, starszyzna klanu dotychczas dożywną przyswajając sobie władzę dziedziną i wydzielając z siebie drobnych królików oraz przywajując aurole pochodzenia boskiego, otaczającą ongi gmin cały, osłonięty klanu przechodzą w zastępy ludzi wolnych niższego rzędu lub sług, wreszcie wydziela się dokoła królika drużyna wojenna. Na dworach króla przebywają też bardowie. Czyż będą oni opiewali czyny i wielkość klanu? Wywołano jego solidarność, zeszło krwawą za krzywdy przeciwko niemu? Nie; rzecz to atrybutalna, że będą wysławiać swego chlebodawcę, pławidła na sprzeżających mu się gromadę,

śpiewać o jego wyprawach i łupach, przypisywać mu czyny drużyny, wyprowadzać ród jego od bogów. Rapsodye homerowskie, poezja epiczna celtych, byliśmy polan — to wszystko wytwór tej epoki. Poezja traci swój charakter gromadzki, zamiast chorów wyłania jednostki, a jeśli chor zastrzymuje jeszcze, to tylko jako przydatka do tła głównego, który stanowi jednostka. Poezję epiczną bohaterką spotykamy u ludów wszystkich, które przebywały taką dziejącą chwilę drobnych królików; tylko tam, gdzie klan wytrwał dłużej i nie pozwolił na taki okres przejściowy — np. w Rzymie i w Chinach — nie widzimy jej.

Przejdźmy teraz do republik miejskich. Zauważymy, że to jest forma przejściowa od partykularizmu drobnych klanów do centralizacji narodowościowej — chwilowa dla jednych szczepli ludzkości (miasta zachodnio-europejskie), ostateczna dla innych (Hollada). Jako typ takiej społeczności i jej odzwierciedlenia w literaturze posłużyć mogą Ateny. Kiedy wśród kolonij jónskich Azji mniejszej wrzalo życie jednostkowe, były Ateny jeszcze gromem nienaczynym, pogrążonym w życiu gromadzkim. Dopiero wzeszczadłwto tyrannów i wojny perskie zadaly cios ostateczny duchowi klanowemu przez podniesienie wzrostu bogactw, które gromadząc się odtąd szybko w rękach prywatnych, niosły z sobą indywidualizm. Nowe idee, nieznane starodawnym a ubożnym Atenom, napływają z Azji Mniejszej, doprowadzają do starć gwałtownych z tradycją. Dawna moralność życia zreszonego wdruga się wobec zapędów indywidualistycznych, znających tylko osobistą odpowiedzialność. Zresztą do konsekwentnego zastosowania tej nowej zasady i w dziedzinie życia pozagromadkowego przekształdano niewolnictwo. Albowiem dopóki „pan” widzi dokoła siebie korne oblicza swych niewolników, nie można spodziewać się, ażeby przyznał ludziom wszystkim osobistą odpowiedzialność pozagromadkową, gdyż tem samem w niewzob obróciłby całą szerszą hierarchię; trudno znowu było wyrzec się, ażeby niewolnicy nie wosali do świata zaisomskiego, bo w cóż zamieniliby się cały przywilej pana? Starcie nowych idei z dawnymi było gwałtowne i oto na tem tle walk, wywołanych w sferze ideologicznej przez zmianę warunków społecznych, wykwit geniusz ateński, nieobuszcie nazwany greckim, w potęgę użyciu poetyki, filozoficzne i inne. Lecz życie jego jest krótkotrwałe, bo gdy indywidualizm osiągnął wreszcie najwyższego napięcia, samym owym rozwojem unicestwił starodawną atmosferę moralną, zagarnął bez podziału plao boju, i z braku starć, w gonitwie za zyskiem — myśl ateńska maleje. Indywidualizm już póżera, a w końcu przechodzi ona w pedantyczną „logomachię” i sofistery. Nie potrzeba dodawać, że o poezji epicznej, w którą tak obfituje epoka rozluźnienia się związków klanowych, nie może być mowy w dobie indywidualistycznej Aten. Ten rodzaj utworów maluje nam ludzi, wybiegających ponad poziom zwykły, domaga się też uczuć stosownych; tymczasem dnoł demokratyczny rzeczywistych miejskich uniemożliwia i takie typy, i takie stany psychiczne. Jedyną formą poetyką, najwłaściwszą takim ludzi, jest *dramat*, malujący walkę charakterów. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby każda rzeczywista wytworzyć go winna samoistnie, ani żeby nie mógł się on pojawić gdzieindziej. Wszak mamy dramaty w Chinach, Japonii itd., wykuty z misteryj religijnych i poświęcony popularyzowaniu tradycji świętych lub powstały wśród dworów książęcych. Lecz jedynie wśród gromu miejskiego rozsiał się tylo i tak różnorodnych charakterów na tak malej przestrzeni, stąd też kiedy w dramacie japońskim lub hinduskim otoczenie fizyczne niezwykle dużo znaczy,

w miejskim wszystko obraca się dokoła walki osobistej charakterów. Takie znaczenie miasta dla dramatu, zaciemnienie wielu okolicznościami w nowszych społeczeństwach, da się jasno zauważyć wśród Aten. Zrodził się on tu z obchodów religijnych, a to — z hymnów pochwalnych bogom, złożonych, jak wszelkie pienia wśród klanu, z muzyką i śpiewem. Jak w chorowadach mira wielokoruskiego, tak samo i tu na plan pierwszy występuje chór, z ponad którego ta lub owa jednostka rzuciła zapytanie lub udzieliła odpowiedź. I dramat, pierwotny nosi wszystkie znamiona takiego rodowodu, cały interes akcyj grupuje się dokoła chóru, jednostka występuje tylko jako uzupełnienie tego ostatniego. Atoli przewodnictwem takim chóru i dramatyzowanie czynów ludzkich za pośrednictwem gromady trwa, dopóki życie zreszone jeszcze silnie uderza. Lecz gdy użycia i poglądy indywidualistyczne głośniej poczynają podnosić swój głos, następuje przewrót odpowiedni w dramacie, aż wreszcie Eurypides zupełnie usunął chore i osoby mytyczne a wprowadził walkę namietności i charakterów konkretnych. Słowem, dzieje dramatu ateńskiego — to tylko powtórzenie zmian społecznych w samej osnowie. Nie podobnego nie spotykamy w drugiej rzeczywistocie świata klasycznego, w Rzymie, tu na zawzięcie stanęła tradycja surowa „famili”, awoz dyspozytym miadzącał polot uczucia i myśli indywidualistycznych, a następnie walka uprzywilejowanych rodzinnych klanów (gentów) z nieuprzywilejowanymi przybyszami, która wszystko unięła w wir zapasów politycznych.

(D. n.)
Lud. Krejzu.

MATEMATYKA.

Tom IX seryi III *Biblioteki matematyczno-fizycznej*, wydawanej przez M. A. Baranickiego i A. Osajewicza, z zapomogi Kasy Imienia Mianowskiego, stanowi *Kosmografię*, napisaną przez Jana Jedrzejewicza. Autor, lekarz w Płonsku i zarazem właściciel obserwatorium, znany jest w Europie ze swych spostrzeżeń astronomofizycznych, a u nas głośny jako prelegent popularny z dziedziny astronomii. Kosmografia zatem o której mowa, jest dziełem człowieka bardzo kompetentnego — i jako specjalisty, i jako pisarza.

Książka odpowiada w zupełności wymaganiom dzisiejszym. Prócz bowiem rzeczy, pomieszczonej w tego rodzaju podręcznikach, rzeczy dotyczących astronomii opisowej i ważniejszych wyników mechaniki nieba, spora część dzieła poświęcona jest przedstawianiu rezultatów badań astrofizycznych, które dopiero wraz z tamtymi stanowią pełny obraz nieba. Wreszcie wiadomo, jak wielki wpływ wywarły te badania na teorie dawniejsze, dotyczące budowy ciał niebieskich, teorie, opierające się przeważnie na postrzeżeniach czysto astronomicznych i prawie Newtona. Dośód tu porównać poglądy tamte z dzisiejszymi o naturze pierścieni, komet, meteorów, gwiazd i mgławic, aby się przekonać, że obecnie nauka kosmografii bez astrofizyki obć się nie może.

Piękny przyczynek do tego dzieła stanowi *Krótki rys rozwoju astronomii*, napisany przez p. Henryka Merczyńskiego, który największy w nim ustęp poświęcił Kopernikowi.

Liczne drzeworyty, wykonane jasno, przyczyniają się bardzo do zrozumienia treści.

Wł. G.

LITERATURA I SZUKA.

KARTKI ESTETYCZNE.

II. Z różnych zagonów.

Przemówiły u nas w ostatnich czasach dwie sztuki piękne, które bywają najczęściej głuchoniemiemi: rzeźba i budownictwo.

Rzeźba przemówiła dziełem, budownictwo książką.

Wprawdzie w dziedzinie sztuk plastycznych przekładamy dzieła nad książki; nie wypadła nam jednak i tych ostatnich lekceważyć, zważywszy, iż są one siewem, który przedłuż lub później wydać może plon realnego czynu.

Z dziełem dłuta, objawiającem kielkują, ale niepowzrosły talent, wystąpił debiutant, pan Mularski, uczeń nieboszczyka Ostrowskiego oraz Syrowicza.

Wymieniamy „mistrzów”, nie przykładając do tego szczególnego żadnej większej wagi; nauczyć bowiem kogoś ugniatć glinę i obciosować marmur, nie znaczy jeszcze: tchnąć w niego ducha artystycznej twórczości i wytknąć mu drogę, jaką ma iść ad astra...

Artysta ten tylko stoi, co zdobył samą własną myślą i własnym życiem.

P. M. Mularski pierwszy krok postawił bardzo fortunie. Jego kępki, obnawione staroż, z lutnią w ręku i oczami, wyrażającymi poetyckie upojenie, posiada w sobie ów siłę, którą *każde nark patrzeć*. Około innych gipsowych i terrakotowych figur, ulepionych pracowicie, a satyrycznych, wymianowanych a martwych, przechodzić obojętnie; na tym zaś „Lutniście” czy „Wajdelocie” musimy warok zatrzymać.

Artysta wykonał tę wielką postać dekoracyjnie. Ażoby mogła ona ujawnić wszystkie swe przymioty, oglądając być musi z oddalenia i w pełnem świetle. Gdyby miasto nasze posiadało fundusz na cele estetyczne, proponowałbym mu nabyć tego efektownego posągu i przyszołobienie nim jednego z placów lub ogrodów.

Gdzieindziej taki zakupna podrzymują sztukę i jej „mężczoników” W Paryżu, rzeźbiarzo i malarze — ba, literaci nawet i uczeni! — wykonywają „roboty publiczne” na równi z budowniczymi, inżynierami itp. Pozwala to artystom pracować ewolubniej, bez puszczania talentu na popospolity wyrobek. Pozwala to im także nie przesadzać spasionych filistrów wyartymi lokami i zapadną od głodu twarzą. Prawda, że dostatek chleba nie stwarza prawdziwego talentu, ale prawda też, że brak chleba może i prawdziwy talent uśmiercić.

Pragnąłbym goręco i na polu budownictwa naszego jakiś debiut pomyślał dożyć i zapisać, ale napróżno warok za nim wytyć. Pole to od dawnych już czasów pokrywa gruda jałowa. Nie mamy budowniczych, obdarzonych myślą twórczą; nie mamy nawet takich, którzyby umieli formy gotowe z dobrym smakiem kombinować.

Nie rozpaczliwszego, jak te wielkie, wznoszące dziś przez nich falantery o ciemnych i bezpowietrznych podwórkach, z rzędami okien, równymi jak rzędy guzików na pierwszych pruskich landwejrystach, o pokojach symetrycznych nakształt klatek w menatoryi, o murach wiatłych niepowyższych, jak... hypoteka tych, którzy się mianują ich właścicielami!

Utrzymują niektórzy, iż budownictwo już przed czterema wiekami upadło, aby nigdy nie powstać. Autor „Katedry paryskiej” twierdzi, iż zabija je — książka. Aż do XV wieku — mówi on — budownictwo było obłężymą księgą ludzkości, głowem przejawianiem się ducha ludzkiego w roz-

maitych stopniach jego rozwoju, bądź w formie siły fizycznej, bądź w formie myśli. Wynalazek druku przygotował dla tego ducha inne ujęcie i punkt ciężkości sztuki przenosił gdzieindziej.

Nie przesadzając kwestyi, czy dzisiejszy bezruch jest tylko letargiem, czy też zgonem, zapowiadającym rozkład ostateczny, musimy jednak stwierdzić, iż za dni naszych budownictwo znaków prawdziwego życia nie daje. Gdzieindziej miota się ono gorączkowo, wytwarzając potwornomalgacko formy, po całym świecie i po wiekach wszystkich pozbiieranych; u nas zaś spoczywa w zupełnem odrętwieniu. Ostatni jego, dawnie niezmierzony i krzykliwy przejaw w warszawskim kościele św. Barbary, kędy z nisz wizerają posągi jaskrawo malowane, modą hiszpańsko-inkwizycyjną, a kaplice upstrzone są freskami w stylu romańsko-restauracyjnym — odróżnienia nie wskazuje.

Wobec tego cięższe się trzeba i z narodzin książek budownictwa poświęconych. Może pilniejsze, niż dotąd, zgłębianie teorii wpłynie korzystnie i na praktykę budownictwa.

Aż trzema dziełami wzbogaciła się niedawno nasza literatura architektoniczna.

Pierwszem z nich jest rozdział filozofii budownictwa p. t. *Analiza kształtów architektury* przez Kazimierza Kleczkowskiego (Warszawa, 1885; wydawnictwo Kasy pomocy I. Mianowskiego). Autor w wydanej dotąd części pierwszej, którą nazywa „ogólną”, rozwija teoryę i zasady analizy budownictwa, linii pionowych i krzywych, zasłony, wieńczenia, niary i współmierności, a wreszcie kształtów ogólnych. Wykład prowadzony jest zajmujący acz w formie ściśle specjalnej i ujawnia niemałą cudożyte pisać. Odbiają go i słomaczo odpowiedzi rysunki.

Pracą p. Kleczkowskiego zbyt jest ściśła, aby stać się mogła popularną; w pewnych jednak, lepiej przygotowanych umysłach, obudzi ona ruch myśli, który nie powinien pozostać bez dodatniego wpływu na twórczość naszego budownictwa.

O wiele popularniejszem i w szacupielniejszych granicach zamkniętem jest przedsięwzięcie przez p. J. Hinz wydawnictwo *Szkieł architekturalnych krajowych dzieł sztuki* (Warszawa, 1886; nakład autora i Kasy Mianowskiego). Zabytki średniowiecznego i renesansowego budownictwa są u nas nader nieliczne i mało typowe — należało jednak i tę skromną chudobę w jedną całość zebrać, dla wyrobienia sobie o niej ogólnego pojęcia.

W pięciu, dotąd wydanych zeszytach, przedstawił p. Hinz kilka warszawskich pomników budownictwa (kościół Panny Maryi, kościół św. Jana, Łazienki królewskie) oraz niektóre wydatniejsze budynki rozproszone po prowincyi, głównie na powieślu (zamek w Janowie, pałac w Otoku, spichrz Kazimierskie itd.).

Główną siłę tego wydawnictwa stanowią tablice rysunkowe, które pod względem dokładności szczegółów nie nie pozostawiają do życzenia. Odbicie ich fotodukowe (robota miejscowa p. S. Haborta) jest mniej niż skromne. Niedostatecznością też jest tekst, po większej części wypisany z Encyklopedyi i nie dość specjalny.

Zbieracz i wydawca *Szkieł* oddałby sztuce krajowej trwałszą przysługę, gdyby nie ograniczał się na odwzorzanie budowli najwydatniejszych i bez tego już dość znanych, a ujawniających bardzo mało pierwiastku oryginalnego, lecz przedsięwzięt archeologiczną wycozkę, odkrywając drobniejsze zabytki budownictwa, zapomniane lub lekceważone, w których jednak utają się lekoczący i nieświado-my jeszcze sobie pierwiastek naszej samodzielności architektonicznej.

Nie w świątyniach jednak bogatych i zamkach warownych szukaćaby go wypadło, lecz w drobnych, modrzewiowych

kościółkach, dworach i dworach szlacheckich, starych karczmach z podśieniami, a wreszcie i w takich nawet drobiazgarz gospodarskich, jak, próchnięjące już dziś: łamusy, sernice, piasznare itd.

Jak poeta nasza i muzyka w pieśniach ludowych, tak sztuki plastyczne w tem właśnie źródle znalazłyby ów „styl narodowy” bez którego polski artysta dzieł pomnikowych — takich jak *Pan Tadeusz* lub *Moniuszkowska Halka* — nigdy nie stworzy.

Trzeciem z wydawnictw architektonicznych jest dzieło p. t. *Sztuka średniowieczna* (podług dzieł niemieckich, francuskich i angielskich zestawil J. S. Zubrzycki; Lwów 1886; nakład autora). Kompilacja ta, którą wszakże autor opatrzył dodatkami, zabytki miejscowe uwzględniającymi, składa się z dwu części: teksta (litografowanego własnoręcznie przez p. Z.) oraz osiemdziesięciu kilkun tablic litograficznych (również ręką autora kreślonych).

Praca ta, będąca przystępnym wykładem teoryi i historyi średniowiecznego budownictwa (tytuł *Sztuka średniowieczna* jest zbyt ogólnym), z pozytkiem przestudyowaną, być może przez naszych artystów i estetyków.

Styl romański (pełnocelny) i styl gotycki (ostroluży) rozpatruje p. Z. odrębnie i szczegółowo, nie zdobywając się jednak nigdzie na poglądy samodzielnie opierające się — prócz autorów obcych — zdaniami Kremera i Lepkowskiego. Język wykładu, wogóle jasny i gładki, raża miejscami takie barbarzyństwa, jak np. „najpojedyncze” (?) itp. Na umianie zasługując pracowitości autora, który całe dzieło, dość grubo, własnoręcznie na kamieniu wypisał i wyrysował.

Architekci piszą książki; malarze zmieniają się w kupców i przedsiębiorców.

Ponieważ Warszawa dostarcza coraz mniej „mecenasa sztuki” (u nas kadey, kto kupuje obraz wartujący 1,000 rubli za 100 rs. nazywa się „mecenase”), drużyna malarzka postanowiła szukać ich na prowincyi. Poszukiwania te uporzadkowane być mają obwieszeniem ruchomej wystawy obrazów po głowniejszych miastach naszego kraju, przyczem każde z okazywanych płócien będzie też do nabycia. Zgoda na ten projekt — byle nie obwołano lichot i byle spekulacya nie spechyła na plan dalszy właściwych celów sztuki.

Ostatni ten wzgląd nabiera coraz większego znaczenia, wobec rozrastającego się nadmierne dyktantyzmu, który coraz za chwalej posługuje się formułą „my, artyści.” Trzeba odgraniczyć wyraźnie sztukę właściwą od malarzkiego lub rzeźbiarskiego rzemiosła. I rzemiosło to posiada swoją rację bytu, zarobek może na umianie i szacunku, ale potrzeba, żeby nie zapomniało nigdy o tem, że w świątyni prawdziwego, twórczego artystyzmu miejsce — za progiem.

Granicy nie stanowi tu zresztą sama forma roboty. Gdyby Rafael pokrył swem malowidłem prosty debanek do wody, debanek ten stałby się dziełem sztuki; gdyby zaś ten z warszawskich sympatycznych amatorów skopiował swój pociąg kwiatów albo swą chatkę nad strumieniem nawet na stropie syntaktrycznej kaplicy, byłaby to zawsze tyko pospolita, rzemieślnicza robótka.

Prawdy powyższe nie zaszkołdzi przypomnieć w przeddniu otwarcia Wystawy sztuki osobniczej (ornamentacyjnej, dekoracyjnej), którą w tym miesiącu urządza Towarzystwa zachęty. Wystawa ta, traktowana w sposób właściwy i niowdajacą zwycajnym wyrobnikom i wyrobicom pędza lub ryła patentów na znakomości artystyczne, może posunąć naprzód jedną z najpilniejszych spraw naszego przemysłu warszawskiego i fabrycznego, a mianowicie jego charakter estetyczny.

dziny Lama, który łudził się, obiecując sobie śmiech w grobie.

Do tych społecznie bezimiennych a moralnie odznaczonych odzyska się ponownie studencka i uczniowska bieda. Tegoroczny wpływ ofiar na wpisy szkolne jest we wszystkich redakcyach niesłychanie mały, gdyż — jak pociwili ludzie mówią — cukier, zboże, wiewprze staniały. Na szczęście nie każdy posiada do zbycia cukier, zboże i wiewprze, nie każdy „musi” sprzedawać niemieckiej komisji kolonizacyjnej ziemię, nie każdy z 10 spład na 5 tysięcy rubli renty gruntowej i nie „może bawić się” w dobroczynność, do tych więc upośledzonych a nieskończenie ważnych ubytkami dochodu w spirzchu, owczarni, oborze, stajni, fabryce — oddamy młodych biedaków, którzy przez nas o miłosierdziu publiczne proszą. „Czyż każdy w swoim kółku, co każo duch”... obywatelski, a całosć pożądania się złoży. Wprawdzie jedno z pism rzuciło ongi, ażeby tylko samodzielną szli do szkoły; coż pociąg jednak, kiedy biedni nie posłuchali tej rady i — jak zwykle — dystansują w wysięgu folbitów.

Posel Pracydy.

NA WIDNOKREGU.

Nasz urzędowy optymizm. — Skromne pytań. — Kołysanka, czy pobudka bojowa. — Konferencya mylnarska i żniwo zebrane przez p. Szanławskiego. — Pocheć dla lublinian.

Istnieje w naszej prasie obaw, który w braku innego wyrazu nazwalimy *urzędowym optymizmem*. Któs przekonywa najsilniejszymi dowodami, że pod tym lub owym względem jest źle, bardzo źle, niesłychanie źle. Przed oczami czytelnika prześwata panoramę obraków mrocznych, jak noc. Ukazuje nie już śródłiska złego, lecz całe katastrofę, stającą się z niepowstrzymaną siłą. I wreszcie kończy frazosem: „Jednakże nie tracmy otuchy! Nadejdzie przemienienie i będzie dobrze!” Jasnorożna ta krajka, bramająca szarą i czarną tkaninę, dlatego chyba przestała nas dziwić, że ją bardzo często spotykamy. Skąd się na nią bierze watek? Czy ze starodawnego: „jakos to będzie”? Czy z dobrego serca pacyzycy, którzy nie chcą w rozpacz wciągać czytelników, nie polawiazy na nich balsamu pociechy? Czy narzeczcie z jakiegoś ciemnego i nie dającego się jeszcze nazwać, a nawet określić przecuicia doniosłych zmian ku lepszemu?

W ostatnim numerze *Gazety rolniczej* p. Witold Zaleński, znany statystyk, w artykule p. t.: „Przezielenie rolnictwa i konkurencyja samorasta” nkażuje nam całą baterię dział najgrubszego kalibru, bijących w dobrobyt rolnictwa europejskiego, a w szczególności naszego. Widok to zresztą dość znany. Ameryka północna, Chili, Argentyna, wyspa Kuja, Indie wschodnie, Persya, Birma, Anstralia, zaspasyja pascenia targi europejskie. I z pociwzawodnicy nasi rozporządzą ogromnymi przestworami najzwyklejszej głębki, środkami przewozowymi o wiele tańszymi od naszych i wożą taniącymi, nieporównaną maszynową wytwórczość i wymienną, a dodad należało, że częstokroć wspiera ich nad skuteczną z góry opieką, której nie rozrywa zabójcza troska o plany wojowniczych sąsiadów i nie ubogawiajądnia kiczunkami nie wspólnego z dobrobytem nie mające. Nie dość na tem. Rola u nas musi składać ogromne odsetki od zaciągających pożyczek, od różnych zapisów testamentowych, od niedopłaconej przy kupnie należności. Cła od zboża, w Niemczech i Francyi zaprowadzone, pogarszają smutno położenie. Cena produktów nabiałowych spa-

da. Masło krowie z trudnością walczą na niektórych wielkich rynkach przeciw sztuczemu, czyli oleomargarynie. Hodowla owiec i bydła jest bądź niedość korzystna, bądź ryzykowna. Wreszcie niepewność nie rolnictwa dotkliwie oddziaływa na inne gałęzie produkcji, na zdolność nabywczą i podatność ludności, na skarb. Ocierpią wszyscy. „Trzeba zatem mieć nadzieję, że połączoney staraniami wszystkich uda się usunąć gnębiące rolnictwo okoliczności” — kończy p. Zaleński. Oczywiście, ziemię można użyczyć, miliony rubli, ciągnące na niej — spłacić, przeważa uczynić tanim, użyć do roli, do pracy fabrycznej, krocie tysięcy rak, zniewolonych czwad nad tem, żeby inne krocie tysięcy nie wdarły się ze strony najsierdziejczych itp. itp. „Wszystko to być może” — jak powiada poeta. I naszę *urzędową urzędowy* dla wróba takich można zmienić, jeśli kto wskaze stosowniejszą.

Świat idzie ku lepszemu, to prawda. Czy jednak te jaśniejsze widnokręgi przyszłości już się nad nami rozeskłępią, czy dopiero nad dziećmi naszymi, czy nad dalszem jeszcze pokoleniem? Czy my, dzisiejsi, już o tyle jesteśmy lepsi, mądrzejsi od naszych ojców, że potrafilibyśmy im zmar-nować jakiegokolwiek niespodziewanego daru fortuny? Czy raczej i dziś, jak z dobrych, dawnych czasów nie stopałyja nam w rękach szupiele reszki mienia?

Zyjemy po prostu w chaosie. Wiemy, czujemy, że przeszłość zostawiła nam nieoszacowane skarby. Wiemy, czujemy, że przeszłość zostawiła nam ciężką winę, sążniste niedławy nalogi. Dotąd wszakże nie zdolaliśmy się porumocić o do spisanja inwentarza. Okolo najważniejszych pozycyji gorący, zażarty spór się toczy: stałi go po stronie ma czy też po stronie wielkiej zapisad.

Doba dzisiejsza również nam niesie drogocenne wyniki badań nowych, doświadczonych, rozmyślnych. Ciele wagony zdobywszy naukowych, społecznych, przemysłowych przybywają. My ledwo rzucimy okiem na cedułę z wykazem tych obcych towarów, już sama woń ich świeża tak nas odurza silnie, że się zataczamy i do starzej osmyły skorupy, albo się szamocemy z sobą o to, czy wolno nie już wypróbować, przymierzyć, rozłożyć obchoy tylko na światło dzienne wprowadzony towar, ale nawet czy otworzyć kufry i łomoki?

Chaos, chaos, chaos — to smutne hasło chwili bieżącej. Ci udają, że mają niezachwianą pewność i ani na krok z wytkniętego kierunku zbrozyć nie chcą, którzy dotąd przewodniczyli w staczaniu się społeczeństwa z wyżyny po pochylności niebezpiecznej, zapewne, ale z dnem dotąd jeszcze niedostrzeżalnego, obudzi jesteśmy się straszliwy kawał drogi obudni.

„Trzeba zatem mieć nadzieję, że połączoney staraniami wszystkich uda się usunąć gnębiące okoliczności.”

Tak, trzeba mieć nadzieję, że miną czasy obiegu frazesów, jak papierowej monety, że społeczeństwo za oczym realniejszem ogładni się znacznie, że przestaną rolę się dawne pretensy i nowe programaty, a zrodzą się czyny.

Trzeba mieć nadzieję, że będziemy ubogi, bo nie nam nie zapowiada świętości materialnej, ale że będziemy umieli pogodzić się z naszym ubóstwem; że pomimo ubóstwa zapagniemy mieć liczne zastępy własnych uczonych, własnych umiętliwych przyrządów rolników, przemysłowców, fabrykantów i wykształconych rzemieślników; że zapagniemy, aby tym ludziom dać wyposażenie najkonieczniejsze i żeby nasze dzieci wypisywać do tych zastępów.

Inne, na ogólnych, wszechświatowych, a chociażby wszech europejskich interesach oparte nadzieje, śpiewane przez publicystykę, tak nam dziś brzmia, jak gdyby kapela wojskowa szeregom gódy uciążliwego marszu, zamiast pokrzepiającej

pobudki kołysankę grała. Miła molodya; szkoda, że nie wzmacnia, tylko rozhartowyywa ducha.

Od ogólnych widoków zwracając się do spraw szczegółowych, zaznaczą wypada nadchodzący termin konferencyi mylnarskiej, która byłaby niezmiernie ciekawa i niezmiernie ważna dla kraju, gdyby już obecnie zdecydował mogła: czy białej, czy pół-szkiełkiej czyli pastew, czy szkiełkiej pszenicy oddawać pierwszeństwo w tych lub owych warunkach? Popyrdaia narada ten najgłośniejszy przyniosła rezultat, że zwróciła baczeniejszą uwagę ogółu na przedmiot. O ile wiem, to wynikiom stanowczych nie pierwsze będzie można oczekiwać, aż po kilkilkroć próbie, podjętej na gruntach doświadczalnych w Sobieszy-nie. Tymczasem pożądaniem byłoby ogłoszenie wiadomości szczegółowych o warunkach, w jakich się te próby odbywają.

Na swoją rękę zaczął badania nad pszenicą p. Z. A. Szaniawski, w Zegreznym, gm. lubmąjskiej, który w lutym b. r. wystosował do ziemian odezwę, przez wiele pism powtórzoną, o nadsyłanie mu próbek ziarna i dodatkowych informacyji listowych. Obecnie ogłasza za pośrednictwem *Gazety rolniczej*, że otrzymał z gubernji łomżyńskiej, warszawskiej i radomskiej po czterech próbki, z kaliskiej, lubelskiej i płockiej po trzy, z kieleckiej, siedleckiej i podolskiej po dwie, z grodzieńskiej, kowieńskiej i kijowskiej po jednej próbce (piotr-kowska, suwalska, mińska, wołyńska — wcale tedy nie są reprezentowane); lecz te trzydziście próbek przedstawiają pszenicę przeważnie porosnątą, albo w wyjątkowych warunkach zebraną. P.S. prosi tedy o wysyłkę ponową, z tegorocznego zbioru, który dopisał lepiej, niż przeszloroczny. Niepodobna p. Szaniawskiemu odmówić odwagi i wytrwałości, skoro po tegorocznem doświadczeniu, które trochę na żart zakrawa, do nowych prób się bierze. Niejedn na jego miejscu przyszedłby już do wniosku, że nie damu mu być prokiem we własnym kraju.

Naiwność bywa czasem i wśród biedy pociecha. Takiej pociechy dostarczała czytelnikom swoim *Gazeta lubelska*. „Jak kamień, raucyony w spokojną wodę, tworzy coraz większe na jej powierzchni kłęgi, tak dzisiejsze przesilenie ekonomiczne ogarnia z każdym dniem szerzej sfery interesów. Liczące, bankructwa, niewypłacalności są wydarzeniami zwykłymi w dzisiejszych czasach” itd. na ten sam temat pisał niedawno prowincjonalny organ. Niebawem ukazał się artykuł już bliżej określający niezwykle rozmiary klęski. „Bankructwa w Lublinie, o których od pewnego czasu krążyły pogłoski, sprawdzają się. Pewien, cieszący się ustaloną opinią dom zuboży zawiesił wypłaty. Pasywa wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli, aktywa zaś prawdopodobnie nie pokryją długów nawet w malej części... Świadcze upadłości, o których znający tutajże stosunki utrzymują, iż rozpoczynają tylko cały szereg bankructw, przyczyniały niemały niszczarbk wielu mieszkańcom naszego miasta, którzy znajdowali się w stosunkach pieniężnych z niewypłacalną firmą. Znaczące straty poniosły także tutajże instytucye finansowe a prawdopodobnie do my gdańskie.” Narazicie z ogromnego słońca robi się mucha. W jednym bowiem z ostatnich numerów czytamy: „Przeadzone jak zwykłe (tak?) wieści krąży w naszym mieście o niedawnej upadłości jednego z domów handlowych... Firma, która zawiesiła wypłaty, pozostawia prawdopodobnie kilkadziesiąt tysięcy rubli pasywów, które tylko w malej części aktywami pokryte będą. *Straty jednak dotyczą głównie osoby postronne, z handlen związku niemające* (winsuję osobom „postronnym”, czyli niezwiązany z haulem, takich objawów poszanowania dla ich kieszni) — bo dom handlowy (ów cieszący

sie ustaloną opinią) już od roku żadnych większych obrotów nie dokonywał. Jednocześnie prawie zwinął został w naszym mieście magazyn miodu i sklep konfekcyjny damskich, co stoi w ścisłym związku z pierwszą niewypłacalnością, a nawet za jedną uważaną być może... a upadłość sama, angażująca sfery handlowe załedwie na parę tysięcy rubli, żadnego wpływu na nasze stosunki miodu nie może. Czas wprawdzie dla handlu i przemysłu aż u nas ciężki, lecz nie gorsze niż w całym kraju."

Zdaje się, że i dla reporteryj lubelskiej nie gorzej są czasy, niż np. dla warszawskiej, która podobnie gotowa jest poprosić domy i instytucje finansowe w upadłości, naza jutrz odwoływać donoszenia i jeszcze zacząć się na lekkomyślnych plotkarszy albo występnych potwarów, byle za tanie wynagrodzenie dużą zrobić wrzawę. Oczy!

K. Zbrucki.

Płock. Wiadomo wszystkim pobożnym, iż Skepe w powiecie lipnowskim, pod względem cudowności bardzo mało ustępuje Częstochowie. W dniu 8 września odbywa się tam doroczny odpust, na który ściągają tłumy pielgrzymów z dalekich okolic.

Gdy ten czas się zbliża, lud domaga niepokoju, jak plectwo przed odłotem. Polowa przy najmniej sług, zaopatrzwszy się poprzednio w fundusz "koszykowy" na kosztą podróży i zakupno mszy, opuszcza nasze miasto, pozostawiając "państwo" na lasce opatrności. Najrozrządniejsze towarzyszki nie odnóżą skutku, zbawienie duszy przedewszystkiem.

Trudno wyobrazić sobie trudy i niewygody biednych ludzi podczas tych pobożnych pielgrzymek. Idąc gromadą, po większej części boso, narażeni na słońce lub upał, nocując czestokoro pod gołym niebem, żywią się suchym chlebem lub nawet po parę dni nie jedzą. Oprócz tego wiele nabożnych dźwiga chorągwy na potężnych drągach, lub obrazy po parset funtów wagi; co wszystko to, wedle wpojonych im przekonań, nietylko chwaleć bożą pomnaża i zbawienie zapewnia, ale nawet i na ziemskie powodzenie korzystnie wpływa.

Cóż dziwnego, że wielu z tych pobożnych biedaków, wskutek trudu i znoju wpada w chorobę, lub umiera nawet. To bynajmniej nikogo nie zniechęca. Znajdą się tacy, co im objaśnia: iż, kogo Pan Bóg kocha, na tego krzyżki zsyła. Prostackowie poprzestają na takim objaśnieniu i pozwalają dalej wyżytkować swoje ciemnotę.

W obecnym czasie powtórzyła się coroczna historia. Odpust udał się świetnie, nie brakło nawet na nim cudu i to jednego z grubszych.

Rzecz się tak miała:

Pewna pobożna kobiecina, matka czworga drobnych dzieci, z miejscowości o 18 mil od Skepego oddlegi, ślubowała odbyć pielgrzymkę do tamecznej Matki Boskiej, pieszko, boso i nie jeść, dopóki się nie wypowiadają i do komunii nie przystąpi. Dotrzymała wiernie biedna istota danej Bogu obietnicy i na miejscu otrzymała nagrodę; bo gdy po sześciu dniach ciężkiej o głodzie podróży upadła krzyżem przed uwielbionym obrazem — nie wstała więcej...

Czy i to wprawda uzdrowia?

Tak jest, zaprawdę, odpowiadam, uzdrowiła ją na wieki z ciemnoty, w której bledła tryzmono.

Zdarzenie to sprawiło niemal popłoch wódr zgromadzonego ludu. Lecz znaleźli się za racy tacy, co potrafili objaśnić dowcipnie, że to także cud i zarazem dowód łaski niebios nad zmarłą, gdyż ją Bóg oczywiście w nagrodę pobożności, na świętem miejscu powołał do swojej chwały.

I niktby może nie miał nie do nadmienienia przeciw temu wykładowi śmierci jako nagrody za mizerne na ziemi istnienie, gdyby nie pozostało po zmarłej czworo drobnych sierot. Bo tu nasuwa się pytanie: czy i one mają się uważać za wynagrodzone, a jeżeli tak, to za co... Zresztą wszystko w porządku.

Tylko jedno mnie dziwi mocno w tej sprawie: czemu tak cisza dokoła?

Przed niedawnym czasem z powodu jednej nogi taką zrobiono wrzawę, że aż w celu obejrzania cudu na gruncie niektóre pisma umysłnych wydelegowali posłańców; a teraz oto, gdy cud wydarzył się w obecności tysięcy świadków, nierównie większych osiągnął rozmiarów, bo całkowita osoba do niebios powołana została, dla czego tak cicho? Czyżby to „Boga nieprzysięgiel stary" ludzimi głos odebrał, lub pomieszał... czelionki?

W celu przerwania tak bezbożnego milczenia, przesyłam powyższy opis, prosząc inne pisma o powtórzenie. Do *Kuryera warsz.* zaś załączam prośbę o wysłanie na miejsce „specjalnego korespondenta" dla dowiedzenia się o imieniu, nazwisku i miejscu zamieszkania zmarłej, gdyż pisząc to słowa dowiedział się o wypadku z ust naczynych świadków, lecz ludzi prostych, którzy nazwisk nie zapamiętali.

POD MIKROSKOPEM.

Cień jest wielka, ale siła mała.
Goethe.

Kto ja niżej... niepodpisany?

Lam powiedział: pseudonim jest tak potrzebny w prasie, jak kalosze podczas niepogody — żeby błoto nogi nie obryzgało. W naszej zaś prasie taka niepogoda — tak często można być obryzganym osobiście!

Co ja będę mikroskopował? Komórki i włókna naszej tkanki umysłowej i społecznej, jej gryzki i bakterie, zabawione przyjacielską fukusną — słowem, wszystko, czego w naszym życiu gołem okiem dostrzedz nie można, co jest mąciem a staje się wyraźnem dopiero w mikroskopie krytycznym.

„Kto wobec walk obywatelskich pozostaje bezstronnym, traci prawo do czci" — rzekł Sokles. Ja jednak jestem bezstronnym i nie sądzę, abym był niegodziwym. Brek gwiazdki czy kokardy, jakie przypinają sobie gospodarze koncertów i balów dziennikarstwa, nie przeszkadza mi dzielić z nimi wiele przekonań, chociaż — jak mówią w parlamencie — należę do „dzikich". Dźwięk ciążę zwykle ku liberalizmowi i ja też będzę „hospitalnem" *Prawdy*. Wreszcie porozumiałem się z nią i wiem, kiedy bylbym przywołany do porządku.

Podczas naszej rozmowy dostrzegłem na biurku redakcyjnym numer nowego tygodnika *Głosu*.

— A o tem co panowie myślicie?

— Myślałem — odrzekł jeden z nich — że prasa nasza, za przykładem *Echa* i *Tygodnika powszechnego*, zacznie się zwierać, bo jest rzekłą ptylka a szeroka, tymczasem ona się rozlewa. Będzie taśszy z niej — pianek. Mój literacki pancerz krótki: wierzę w talent i naukę — w nie więcej; gdziekolwiek te siły wystąpią z nową ideą, trzeba je uszanować i słuchać. Ale takie gawiszka są u nas dziś bardzo rzadkie; mnożą się więc mózgi, podobno do żółdków karmionym rzadko chlebem a ciagle kalemalem. Według mnie *Głos* jest ogłoszonym tonem brzmiejących u nas dawno i może silniej. Zresztą przeczytaj pan i jaśli chcecie — oczę.

Zaczęłem czytać — naprzód prospekt. Pierwsze ustępy klejły mi się w makagigij, sprzedawane na postępowym targu: trochę w nich miodu — dla osłodzenia przernumera torum wydatku, i trochę maku — dla uspiania ich niewiary. Ale trątem na frazesy, w których mienią się odcień różowy nowego organu: „uznanie ludu za najgłębszy składinik społeczności narodowej," czyli „jak dopełnienie północy: podporządkowanie interesów warstw odrębnych interesom ludu." *Zorza* lub *Gazeta świętoeczna...* postępowal — pomyślałem uradowany, gdyż takiego pisma nam potrzeba. Ale po madał dalsze słowa, zaprowadzając, czerpanie siły z najnowocześniejszych kierunków niepodległego badania" oświecały mi posępną twarz Proudhona,

gdy, zapytany, jakie społeczeństwo uważały za idealne, odrzekł: „takie, w którym ja bylbym święty, jako zachowawca." Widzenie to wszakże trwało krótko, a prospekt natychmiast upośkoł, że „wresztę drogie (*Głosowi*) będą interesy i potrzeby wszystkich warstw społecznych." Zwykle dybał nie taki straszny, jak ja maluję, a najdowodniej przekonałem się o tem z pierwszego numeru. Wprawdzie i tu zapewniono, że *Głos* ze stanowiska owej zasady będzie „potępił lub chwalił wszystkie urządzenia i stosunki społeczne," że „poczynając od religii a kończąc na budowaniu fabryk parowych, poczynając od stosunków polityki zewnętrznej aż do najmikroskopijnych pragnień rodzinnego ogniska, od wytych społecznej wiedzy aż do umysłowych potrzeb chłopiejskiego dziecka" (najrozleglejsza ze znanych skal głosu) — „wszędzie i zawsze stosować będzie ową ideę podporządkowania; na dwa wszelkie arkuszach gęsto go druku znaleźliśmy: „fio „kronicek," najnowsze zwroty w płosiej jernitów, sy prorocze i niewyłąk nerwowości, fazylogię cierpienia, różne artykuły tomaszone, ale między nimi ani jednego o sposobie „porządkowania." Sheridan, po pierwszym niefortunnym występie parlamentarnym, rzekł do przyjaciół, wstępujących o jego talencie krasomówcy: „Kiedy ja wiem, że on siedzi we mnie, tylko wyjść muszę." Może więc ową „porządkowanie" wydzie z *Głosu*.

Nr 2 — na wstępie, pod figlarnym tytułem „Precz z szynkiem" — obrona karczm, w której „podniecenie daje biedakowi pewną ilość szczęścia," zwłaszcza że „nadzieja życia przyszłego nie jest zdolna ani raz zepchnąć przyzwoitego cięgara taraszojności." Po to zamnow „kronicek," sy prorocze, fazylogia cierpienia itd., a o „porządkowaniu" — nie. Staje mi za plecami Demostenes i szepcze: pierwszym warunkiem dobrego mówcy jest cyna, drugim — cyna, a trzecim? Również — cyna. Jeśli tak, to frazesy prospektowy rozwiewa się w parę, którą chyba dopiero dalsze umory skropił i zabarwił „należną cęchą" pisma. Tymczasem ma się ono tak, że gdyby zapowiedź *Głosu* wydał Filip macedoński, Aleksander W. mógłby rzec smutnie: „boję się, że ofiote nie mi nie zostawi do zdobycia," ale po pierwszej bitwie takiego papy odczytałby wesołość i nadzieję. Jest jeszcze pole dla bohaterów, pragnących „porządkowania" interesom ludu interesy odrębnych warstw społecznych."

Nie signaję po tan lar, zapytam: czemu *Głos*, zamiast przyzwykłać chłopacki sukmanę, w którą wleś nie może, nie wystąpił w zwykłej demokratycznej czarzarze i nie oświadczył prosto: istnieje pism liberalnych cztery, ja będę piątym, możliwe do nich podobnem i razem zdziwimy wszystkie kraje Europy, z których żaden nie ma tu jednoludności? Czemu zamiast „stać na gruncie realnych interesów ludu," (który o jego przedsięwzięciu nie wie), zamiast „stanowczo potępić samowładztwo" (!) pretensje do kierowania nawą społeczną" i swoją odrębność odznaczać piórkim ludowem, któremu w istniejących już pismach demokratycznych odpowiada całe pierze, nie oznajmiono: jeden z nas ma pieniądze, które chce po procentowy ruch wprawić, kilku — posiada niezbytą pracę, zagnalizowali tedy spółkę, w której będziemy się ściągali ze współwładniakami? Możliwe wtedy, jak i dziś, opinia ośzidiła, że tylny wydawnictw jednoludności z natury a jeszcze bardziej upodobnionych przez warunki, malefki żywioł wolnośnyślny w małym społeczeństwie nie utrzyma, bo takiego brzemienia nie dźwigać nawet Niemcy lub Anglia; może współwładniacy nie byłiby zadowoleni, może wreszcie jakiś cynik mojego gatunku, będąc wydawcą pisma postępowego, powiedziałby, jak Diogenes, widzący mysz przy swoim chlebie: „jestem bogaty, skoro mam darmozjadów;" ale wejście nowego „towarzysza" odbyło się po kupiecku, zgodnie z powołaniem p. Kierza, który „na gruncie interesów realnych" wyglądałby doskonale. Tymczasem kapitaliście kazano „nieholdować idealom kapitalizmu," kupcowi, za którym przysiadło paru literatów *czystej wody* — upominąć wydawcę *Prawdy*, że „zastąpił" jej redaktora, P. Kierza, postawiony „na

wyżnach współczesnej wiedzy," tam "cierpiący swą siłą z najnowszymi kierunków niepodległego badania" i stamtąd kierujący "podporządkowywaniem interesów odrębnych warstw społecznych interesom ludu" — przedstawia taki widok, który nie widziara na pierśi krzyka bohatera Szekspirowskiego: "Henryku, ty mnie przerażasz!"

Ala na tym szczyście, "stoją za nim." Jak rzymska Kornelia, zapytana o klejnoty, wskazała dwu synów, tak p. Kiersz wskazuje nam swych Gracchów, mówiąc: "oto są moje klejnoty." Garnitur dość duży, ale jest w nim wiele kamieni podręcznych na aroczystość otwarcia wystawy "Podporządkowania" oraz wiele szkieł farbowanych. Ręczę, że malencko a p. Kierszowi z całego tego garnituru pozostaną tylko na stałą własność spinki u rękawów, które będzie musiał "ukrywać skromnie."

Hyperydyś dał atędczyków, żeby "zważali nie na to, że on jest w swolch słowach gorzkiem, lecz na to, czy jest bez przyczyny gorzkiem." Miałeś *Głos* owa przyczynę pluonowania się na *Pravde*? Chociaż w prospekcie zapewnił, że prowadzi będzie tylko "polemiki o zasady lub prawdy naukowe, wyzyskające się etanowczo drobnych kłótni i swarów," dotrzymał tak słowa, jak z "podporządkowywaniem interesów." Swarzy się i kłóci wprawdzie nie na korzyść ludu, ale z jego umiejtnością. *Pravda* zaznaczyła przedmiotowo, że *Głos* jest potomkiem *Fortuny i Figara*; że stanowi organ kilku literatów, którzy w istniejących piśmiech nie znajdowali dostatecznego zajęcia. Gdzie tu nieprawda, gdzie obraz? *Fortuna* miała innego dyrektora, ale trupa jej składała się prawie z tych samych aktorów i zostawała tak sama reżyserją. Przerobiono ją na *Pigaro*, które nabył p. Kiersz, i — jak czytaliśmy we wszystkich piśmiech — zamienił na *Głos*. Co zaś do literatów bez dostatecznego zajęcia, *me Herce!* — ileż razy oni skarzyli się na brak pracy do mnie! Nie wymieniał, którzy zaświecilił pniejszym blaskiem, bo musiałby szczegółowo badać klejnoty Kornelii — ale potwierdzał fakt. Za co więc *Głos* dmuchnął na *Pravde*? dyment, przypominającym wylew kuchni *Figara*... warszawskiego?

"Pożycie się złudzenia czyniłowicie mędrszym, niż znalezienie prawdy" — powiada Borne. Niech więc *Głos* przestanie "podporządkowywać blizy," bo z tego kłopotu nie wybrnie a, blizszych swych celów i zadań nie wyróżni. Na niezający postarunek nie trafił, ale go posunął winien. Nie mam pisma poświęconego krytyce literackiej, nie mammy poświęconego socjologii i ekonomice, nie mam wielu innych, których społeczeństwo potrzebuje. Nasiadownictwo nie przystoi ludzom, którzy twierdzą, że noszą coś w sobie dotąd nieurodzonego a odbijanie eich należy pozostawić skalom.

Nie! No, to nie. Niechże dalej idzie "podporządkowywanie interesów warstw społecznych interesom ludu..." dziennikarskiego.

Gazjass.

STATYSTYKA.

WZROST WARSZAWY.

Ciekawe cyfry, zaczerpnięte z urzędowych sprawozdań, podaje *Warsz. Dziennik*, dotyczą

*) Do wielkiego dzwoau przywiązuje on wladomosc, że *Pravda* nie dolegała mu prospektu. Rozsyłanie cudzych prospektów nie jest obowiązkiem żadnego pisma, ale jego grzeźnością lub interesem handlowym. Ponieważ p. Kiersz nie zadał sobie trudu zobowiązania nas do tej grzeźności najwykliczając wyzyskującą próbą osobista, ponieważ redakcja *Pravdy* żadnej opłaty za dołączanie cudzych prospektów nie pobiera i odtądzie ją roznosicielem, do which więc tylko *Głos* może mieć pretensje, że na jego list, ile wynosić będzie za tę przysługę należność — nie odpowiedzieli. Red.

oue wzrostu Warszawy w ciągu ostatnich lat trzynastu (1872—1885 r.).

Ludność miasta powiększyła się o 54%, mianowicie z 279,999 w r. 1872 doszła do 431,864 w r. 1885. Najwięcej stosunkowo wzrosła żydowska, która przed 13 laty stanowiła 30,64% ogółu mieszkających, obecnie zaś 33,86% (85,787 i 146,246), najmniej ewangelicka, której stosunek procentowy dość wyraźnie się zmniejszył — z 5,20% na 4,05%. Stosunek prawosławnych również zmniejszył się nieco, katolików zaś pozostał prawie bez różnicy. Liczba poddanych czuodzieńskich podokroczyła znacznie z 5,715 do 12,752.

Stosunek liczby małżeństw do ogółu ludności pozostał ten sam, ale ilość urodzeń względnie zmniejszyła się bardzo. W r. 1872 jedno urodzenie wypadło na 21 1/2, mieszkających, obecnie prawie na 30. Ale za to liczba urodzeń nieprawych zmniejszyła się nawet bezwzględnie i to o połowę prawie: 4,030 i 2,011.

Przed czternastu laty było w Warszawie 265 fabryk, w których pracowalo 7,243 robotników. Wartość wytworzonosc obliczano na 14,335,488 rs. W r. 1885 w 332 fabrykach, produkujących na 28,644,454 rs., pracowalo 14,135 robotników. Tym sposobem w okresie trzynastoletnim produkcyja fabryczna Warszawy podwoila się, w tym samym stopniu wzrosła ilość robotników, kiedy liczba fabryk powiększyła się tylko o 26%. Cyfry te dowodzą, że kapital wielki bierze górę w przemysle fabrycznym. Produkcyjność pracy robotników wzrosła bardzo niewiele: 1,979 i 2,026 rs.

W 1872 r. znajdowało się w Warszawie 2,926 rzemieślników majstrów, 3,536 czeladzi i 4,729 uczniów, produkujących rocznie rozmaitych wyrobów za 6,039,560 rs. W 1885 r. liczone 5,785 warsztatów, 13,980 czuodzieńskich i 20,068 uczniów. Obyrżni ten wzrost rozumie posiadała wszakże ciemne strony, bo i tu również kapital otrzymuje coraz większą przewagę: podówczas gdy liczba warsztatów zwiększyła się tylko o 96%, liczba robotników o 412%, a wartość produkcyi o 626%. Chociaż produkcyjność pracy rzemieślniczej nie może równać się wcale z produkcyjnością fabryczną, wzrosła jednak w tym okresie czasu dosyć znacznie, bo z 730 do 1,112 rs. na osobę.

Ludność zajmująca się handlem, więcej niż potroiła się — 11,808 i 37,738. Stosunkowo zwiększyła się znacznie liczba kupców 2 gildji (1889 i 1,234), drobnych handlarzy (2,486 i 3,959) i subiektyw.

Wszystkie te cyfry dowodzą, że wzrost Warszawy postępuje bardzo szybko, ale równolegle zwiększają się również jej ciemne strony życia wielkomiejskiego. Kiedy w 1872 r. było oszdzonych za różne zbrodnie i wykroczenia 5,786 osób, w r. 1885 liczba ta potroiła się prawie, liczone bowiem 15,144 ludzi oskarżonych o użycie w 15,257 występach. Wprawdzie są to cyfry z dwóch różnych źródeł i niejednokrotnej kategorii, nie posiadają więc pożądaną dla porównań ścisłości, można jednak na podstawie ich wyrokować, że postępek zbrodni wyprzedza znacznie wzrost ludności.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Projekt unormowania produkcyi cukru, zatwierdzonej w zasadzie, przedstawia w szczegółach wielkie trudności, które jeszcze rozstrzygnięte nie zostały. Pomówimy o tej sprawie obszerniej, kiedy wyjdzie ono na światło, to dodamy tylko, że ukrować należy, z produkcyą do 50,000 pudów, wolne bęga od ograniczeń.

Nagana publiczna. Ukaz Senatu, zamieszczonej w *Prasie*, *Wiestnika*, krytykuje surowo dotychczasową działalność sędziów pokoju, ganiąc szczególnie przewlekale i odraczanie spraw. Dla usunięcia tego stanu rzeczy, kontrola nad sądami pokoju ma być znacznie obniżona.

Nowe pismo tygodniowe p. t. *Życie* wydawać zamierza p. Paprocki, księgarz, zamiast *Wiadomości bibliograficznych*.

Towarzystwo lekarskie w Łodzi zostało zatwierdzone, głównym celem jego ma być zbadanie miasta i okolicy pod względem sanitarnym.

Nowa planeta. Dr. Palsa w Wiedniu odkrył nowy asteroid, którego liczba doszła obecnie do 260.

Akademia nauk w Petersburgu postanowiła w latach przyszłych wydawać nagrody z kapitalu imienia hr. Uwarowa, za dzieła historyczne, dotyczące stosunków Polski do narodowości ruskiej.

Ograniczenia praw żydów, zwłaszcza w sądownictwie, zdarają się teraz często. W okręgu warszawskim, jak zapewniają dzienniki petersburskie, usunęło lub niepoduszczono do zajęcia urzędów około 60 osób. Projekt ograniczenia procentu izraelitów w adwokaturze znnowu został podniesiony.

Szkola realna w Zgierzu, o którą starali się mieszkawcy, według postanowienia ministra oświaty może być otwarta, jeżeli miasto przyjdzie na siebie kosztą jej urzędzenia i utrzymania.

Niemieczenie Potrzebnego robi postępy, w jednym powiecie guelzickim komisja kolonizacyjna kupila 10,000 morgów, oprócz tego, skarb nabył jeden, a Instytucja, "Wilhelmspender" a majtki. *Prasa niemiecka* podaje, że w liczbie dobrochlebo ofiarujących komisji swe majtki znajduje się niejaki Krukszycki, który przed rokiem jeszcze chciał zmusić władzę do przywrócenia polskiej nazwy wsi, "Okoliczne", że tak dzieł dzieła składają broń, zalety zapewne od niego — ironicznie powiada dziennik niemiecki — że państwo dobrze, może nawet za dobrze placą!

Nowa kolej, łącząca Zytomierz z Berdyczewem, długości 44 wiorst, zbudowana będzie w roku przyszłym.

Pijaństwo w Anglii wzmagają się ciągle. Statystyka oblicza, że około 100,000 ludzi rocznie umiera wskutek nadużycia trunków. W 1889 r. było w Londynie 5,000 szynków, obecnie jest ich 20,000.

Rabunek. Na drodze warszawsko-petersburskiej, w pobliżu stacyi Iwanowki, zbieżył w liczbie 30 na napad na podług towarowy, wskoczyli na stopnie wagonów i zaczęli łamać drzwi. Śłużba pociągowa nie mogła stawiać oporu, tylko maszynista przyspieszył bieg, pomimo to jednak rabusie, złupiwsi jeden wagon, wyskoczyli zdrowo i unieśli.

Zapis. Książę *Annale* ofiarował Akademii francuskiej majtki swe i zbiory, oceniane na 35 milionów franków.

Zmiana nazw. Wszystkie kolonie niemieckie w guberni wolskiej otrzymały nazwy rosyjskie.

Rewizye sądów przez umyślenie wydelegowania senatorów mają być przedewszystkiem w całem państwie rosyjskiem.

Cholera ukazała się już w Odessie, tak przynajmniej donosi gazety miejscowe.

Powódz praw. Od 1798 do 1885 r. rozmatte rządy we Francji wydały 161,146 praw i dekrétów, największe skupstwo uchwalila ich dalszejsza rzecznopolska, to 40,420, czyli 2,675 rocznie.

Adres kobiet irlandzkich podany Gladstone'owi posłada 5,000,000 podpisów, zbieranych w kraju i w Ameryce.

Ciekawy zapis. Psycholog angielski Bucking dowodzi, że plotkom oddają się głównie kobiety niezamężne, po 35 roku życia i dochodzi do wnosku, że w interesie społeczeństwa należy wydawać je za mąż. W tym celu Bucking chciał w ręce aldermana w Newcastle 1,000 ft. szta. na założenie zakładu kontrowego, w którym na koszt publiczny wybierano małżonków panom doletnia. Oryginal sąd, że przykład jego wywoła nasiadownictwo i obfite ofiary posypa się ze wszystkich stron.

Antysemita znajdują się w przykrej polożeniu, 14 wybitniejszych przedstawicieli tego stronnictwa w Niemczech skarżali na wzięcie sądy za oszustwo lub fałszerstwo.

Statystyka. W 1855 r. liczone w państwie rosyjskiem 100,038,342 mieszkających, z tej liczby na królestwo przypada 7,219,077, Finlandyę — 2,027,021; na Kaukaz, Syberyę i posiadłości w Azji środkowej — 15,166,456.

Zmarli. K. Mansfeld-Jogleby, najlepszy komentator Shakespearu.

— Franciszek Adam, sławny malarz niemiecki.

— Leuth, adwokat we Wrocławiu, obrońca polaków w znanym procesie berlińskim 1864 r.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Wład. Gr. Pióro Pańskie nie jest za skrzydeł, sygnujących po kramie fantylary. Przewodnik dla samowidła wyjdzie wkrótce; dotąd stały mu na drodze i przeszkodą niepokonaną i trudnością wykonczenia takiej pracy zbiorowej.

P. Kłkowi B. Nie; rekłopa do zwrotu.

P. K. Dn. Pisowal; gdy dla wszystkich rzeczowników meklich, kmi my ułtymay, wyjde nam sie. Wtyle logiczna, gdy gramatyka, przypisaj każdemu przedmiotowi ple, już tem samem znaci wszelką niezgodność i do rodzajów stosować powinna jedna regule.

P. Prenm. S. w Moskwie. 1) Uwagi nad polń, nauk i filozof, dziełami S. Staszica, Poznań 1873; nadto krótkie biografie: Promyka, Golszadzki; 2) nie jest opisywany, a rozwój Instytucji wstrzymany; 3) z Opiekunem upadło i wydawał; 4) dotąd nie ma.

P. J. Jan. Nie możemy mówić poważnie, bo Pan zbyt rozczulony.

P. Wacł. Kr. Plunder jest oficerem austriackim, katolikiem i przyjmował udział w powstaniu 1863 r. Nord. Allg. Zyg należy do fabrykanta guana Ohlen-dorfa, który zbawiał się Bismarkowi „pozostawić do użytku kawałek białego papieru w „gazecie“.

P. Sz. w Ostrowach. Rs. to odebraliśmy; opłacony rok 1886, z roku 1883 nadpłacono kop. 50, które pozostają do rozporządzenia.

P. W. w Woroncowo-Horodyszczy. Do kwartału IV należy nam się rs. 2.

P. O. w Kosińsku. Do końca roku należy nam się rs. 1 k. 50. Żądaje numery wysyłamy.

P. Gdł. w Praskurawie. Echo wyczerpane, rubel zostaje u nas.

OFIARY.

Na wpis dla ucznia. S. Sarno rs. 1; Dr Opachl z Eddel rs. 2; Jabłkowski rs. 1; bezimiennie rs. 1; Z. H. z Koroscy rs. 1.

Do rozporządzenia redakcyi Od L. Z. z Łukowa, zebrane za sprzedaży olejnego obrazka rs. 6; U. D. N. rs. 20.

Na wpis dla ucznia. Kółko znajomych, zebranych z gsy w winta rs. 9.

Ogłoszenia.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż w dniu 15 b. m. otwartą została w Sali głównej Reursy Obywatelskiej Wystawa czasowa dzieł sztuki ornamentacyjnej i reprodukcyjnej. Składa się z trzech oddziałów: 1-szy obejmuje: miniatury, emalle, malowanie na szkle, porcelanie i fajansie: 2-gi: sztychy, akwaforty, drzeworyty, litografie i wszelkiego rodzaju ręczne reprodukcje; 3-ci wszelkiego rodzaju ornamentacje. Wystawa otwarta codziennie od godz. 10 rano do godz. 5 po południu. Cena wejścia w dzień powszedni kop. 20 w niedzielę i święta kop. 10 od osoby. Dzieci do lat 10-ciu placą połowę. Na Wystawę nadesłali swoje prace: pp. Aleksandrowicz Wiktoryja. Below Leop., Brzozowski Fel., Fiedler Jan, Gersonówna Jadwiga, Głowacka Marya, Holewiński Józef, Kanigowska Alfonsa, Kosmowska Irena, Lachner Fryderyk, Lideman Emil, Łoskożyński Józef, Malinowska Bronisława, Miniewska Izabella, Mrówczyński Kaz., Mysyrowicz Alojzy, Niewiadomska Józefa, Niewiedzielski Piotr, Poświcka Bronisława, Puc Bronisław, Rodziewicz Józefa, Stadnicki Wład., Stanko Julian, Styś Jan, Samurło Marya-Karolina, Tępa Franciszek, Walkiewicz Wład., Waroczewski Kazimierz, Williamson Ella, Wiśniewski A., Zajkowski Andrzej, Berliński Leopold, Dobrowolski Roman, Eli, Kuratowska Halina, Lewenberg Leonia, Kryński Jan, Mejer Maryla, Mękarski Julian.

Wielu nowych abonentów naszych wyraziło chęć posiadania poprzednich bezpłatnych dodatków *Prawdy* a niemożność nabycia ich po dotychczasowej cenie. Ulegając temu życzeniu, dla nowych (od 1 października) abonentów, którzy co najmniej opłacą prenumeratę półroczną, zniżamy cenę wszystkich dodatków o połowę, tak, że one kosztować będą:

Pypin: *Kwestya polska* (kilkanaste tylko egzemplarzy) kop. 50 (zamiast rs. 1).

J. Brandes: *Główne prądy literatury XIX w.* rs. 3 (zamiast rs. 6).

Ekonomia polityczna rs. 1 kop. 50 (zamiast rs. 3).

Liard: *Logika* kop. 50 (zamiast rs. 1).

Espinas: *Spółeczeństwo ewierzące* (zyszt I) kop. 25 (zamiast 50).

Zniżenie zatem ogólne wynosi rs. 5 k. 75.

Uwaga. Na koszt przyszłej pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla. Naturalnie, dla nieabonentów *Prawdy* cena owych dzieł pozostaje dawniejsza.

Na początku roku przyszłego wyjdzie nakładem naszym w tłumaczeniu polskiem epokowe dzieło amerykańskiego badacza Morgana (z objaśnieniami Marxa i Engelsa), którego olbrzymią wartość wykazywałismy szczegółowo w jednym z artykułów *Prawdy* — p. t.:

PIERWOTNE SPOŁECZEŃSTWO

czyli badanie postępu ludzkości od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji.

Dzieło to, które dało nową podstawę badaniom naukowym, mające przeszło 40 arkuszy druku, w drodze prenumeraty kosztować będzie tylko rs. 3., z przysyłką rs. 3 k. 30. Po wyjściu książki cena jej zostanie znacznie podwyższoną.

Przy Administracji *Prawdy*, która od tygodnia mieści się w oficynie tegoż domu na pierwszym piętrze (wojście na prawo) urządzona będzie nasza

KSIEGARNIA,

załatwiająca wszelkie zlecenia interesantów co do kupna i sprzedawania książek oraz prenumeraty pism. Abonenci *Prawdy* w Warszawie mogą przesyłać nam swoje żądania piśmiennie, a my im żadaną książkę odesłamy do domu, gdzie jej cenę zapłacą. Również z prowincji przyjmujemy odpowiednie obstalunki.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następująco wydawnictwa swoje:

Chmielewski Piotr dr. Autorki Polskie wieku XIX. studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: *Główne prądy literatury europejskiej XIX w.* Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: *Zasady etyki*, z 3-go wydania oryginalnie angielskiego przełożył Jan Kurłowicz rs. 2.

Świątelnio, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) Szkice i Obrazki, tomów cztery z portretem autora rs. 5.

W ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Smoleński Władysław. Drobnia Szlachta w Królestwie Polskiem, studjum etnograficzno-społeczne kop. 60.

Stanisław Kramsztyk: O postaci i ciężarach ziemi kop. 50.

Biuro i ekspedycja Spółki Nakładowej. Warszawa, Złota 23.

Nakładem *Prawdy* wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potocięgo.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałcących ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich populacji, rozkłada prawdę i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanemu nową i uroczą świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów.— Ich dyplomacya.— Gra w chowanie.— Obrona nie zaczęta.— Współdziałalność.— Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin.— Ubóstwo i bankructwo.— Rabunek i morderstwo.— Odwrotna strona medalu.— Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przysyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze *PRAWDY*. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratę „PRAWDY“ otrzymując przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.